Należytość pocztowa opłacona gotówką

WYDANIE V.

Rok XVIII. Kraków, poniedziałek 20 maja 1935 Nr. 137

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji administracji: Kraków, ulica Orzeszkowej L. 7. Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe

15 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie

PIELGRZYMKA DO GROBU MARSZAŁKA

Kraków, 20 maja

Dostojni Goście opuścili Kraków. Wyjechali z dworca krakowskiego, żegnani przez reprezentantów tutejszych władz. Pociąg za pociągiem odchodziły, unosząc wysokich dostojników do stolicy kraju, czyteż poza jego granice.

Premjer Goering wyjechał pociągiem warszawskim. Na peronie ustawiła się kompanja honorowa wojska wraz z orkiestrą, która odegrała hymny. W Krakowie pozostali do niedzieli tylko nieliczni. Wśród nich sędziwy marszałek Petain, który wyjechał dopiero wczoraj wieczorem.

HOŁD SZAREGO CZŁOWIEKA

Skończyły się wielkie manifestacje żałobne. Nawa katedry opustoszała na kilka godzin. Opuścili ją wysocy dostojnicy, znikły błyszczące szlify i ordery, czerń fraków nie rzuca już cienia na kolorowe wypustki galowych strojów dyplomatycznych i mundurów wojskowych. Opustoszała Katedra, ale począł zapełniać się jej dziedziniec.

Szary człowiek, który w czasie uroczystości sobotnich musiał ograniczyć się do złożenia niemego hołdu przejeżdżającemu przez ulicę konduktowi, chce raz jeszcze pożegnać drogie Zwłoki. Ciągnie tłum do krypty królewskiej, by stanąć na chwilę u wezgłowia srebrnej trumny, rzucić okiem na zastygłe oblicze Wielkiego Wodza i złożyć Mu hołd poraz ostatni.

Działy się na dziedzińcu wawelskim niewidziane nigdy sceny. Były już tutaj przeróżne uroczystości, przychodziły na nie tysiące, tego jednak, co działo się wczoraj, Wawel jeszcze nie oglądał.

Z obu stron Zamku, od ul. Grodzkiej i od Podzamcza ciągnęły tysiące ludzi. Dwa potężne prądy ludzkie zderzyły się przed Katedrą i w okamgnieniu zalały dziedziniec. Przez wąskie wejście do Katedry z trudem można się było przedostać, sytuacja była katastrofalna.

Dopiero interwencja policji zaprowadziła ład i porządek. W przeciągu kilku minut ustawiono ludzi w szeregi. Wprowadzono system, któremu wszyscy karnie i posłusznie się poddali.

Chcąc dostać się do wnętrza Katedry, trzeba było stanąć u wylotu ul. Podzamcze i Grodzkiej i czwórkami posuwać się wolno przez Podzamcze. Przeszedłszy przez stoki wchodziło się na dziedziniec, potem przez bramę na drugi i stąd do Katedry. Wąż ludzki formował się u drzwi Katedry w dwójki i wszedłszy do wnętrza obchodził ją wokoł, aż znalazł się przed zejściem do krypty. Teraz ustawiano się jedynkami i schodzono w dół.

U TRUMNY WODZA

Jasno oświetlona jest krypta. Promienie lamp padają na szarosrebrną trumnę, ustawioną na środku. W ciszę podziemi wpada szmer stóp, uderzających o kamienne schody. Wolno, na palcach i w skupieniu schodzą szeregi ze schodów i podchodzą do trumny.

Tempo pochodu doznaje nagłego zatrzymania. Rzecz zrozumiała. Każdy tak marzył o tem, aby znaleźć się w tem miejscu, rzucić okiem na Drogie Zwłoki i oddać Im hołd. A tu nie starczy dużo czasu. Tam na ulicy czekają tysiące, trzeba im też umożliwić zejście do krypty.

Chylą się głowy u wezgłowia trumny. Ktoś klęknął na boku i szepce modlitwę, ktoś zbliżył się do trumny i z namaszczeniem dotyka zimnego metalu. Słychać jeno westchnienia i szmer kroków.

Okrąża trumnę wąż ludzki i znika na schodach. Nie starczy więcej czasu. Tu i ówdzie jeno ktoś wymknie się z szeregu. Szczęśliwiec... Przedostał się na drugą stronę i płynie ze strumieniem ludzkim do środka. Jeszcze raz stanie przed trumną i rzuci okiem na szybę kryształową.

Ujrzy głowę Wodza, spoczywającą na atłasowej poduszce. Zobaczy pierś w szarym mundurze legjonowym, na której błyszczą ordery. Zobaczy wreszcie buławę, spoczywającą obok Marszałka. Przejdzie obok urny z ziemią wileńską, ustawioną u wezgłowia. Jeszcze raz rzuci okiem w głąb krypty i znajdzie się znów w Katedrze.

IDĄ WSZYSTKIE STANY.

Rzućmy okiem na nieprzerwany łańcuch ludzki. Kogo tutaj niema? Są wszyscy. Wysocy rangą oficerowie i zwykli szeregowcy. Przyzwoicie ubrani mieszczanie i szare sylwetki biednych ludzi. Obok górników stoją chłopi, obok delegacyj strażaków, Żydzi w długich kapotach.

Są Krakowianie, którzy nie chcą odkładać tego momentu, a obok nich stoją przyjezdni z wszystkich stron kraju. Są tacy, którzy przejechali setki kilometrów, nie spali i nie dojedli, ale czekają cierpliwie.

JESZCZE JEDEN AKT HOŁDU.

Na wzgórzu Sowiniec podobna sytuacja. I tutaj ciągną tysiące, zjeżdżają do Lasku Wolskiego autobusami, taksówkami, dorożkami czy nawet wędrują pieszo. Ciągną na wysoki płaskowyż, położony u szczytu. Ale nie idą z próżnemi rękoma.

Dźwigają kosze z ziemią, popychają przed sobą taczki, naładowane w dolnych partjach lasu. Ładują łopaty pełne taczki ziemi, a para rąk popycha je przed siebie.

Na dużej polanie rośnie Kopiec Marszałka, rośnie z minuty na minutę, coraz nowe warstwy ziemi lecą z pod rąk tysięcy ludzi. I tutaj niema różnicy. są wszystkie stany, budujące Mu pomnik ku wiecznej pamięci.

MIASTO TĘTNI ŻYCIEM.

Na mieście znać nadal piętno doniosłych chwil. Pociągi odjeżdżają przepełnione, dworce są pełne odjeżdżających, ale pomimo to ulice miasta nie wróciły do dawnego wyglądu.

Chodzą po nich tysiące przyjezdnych, kupują pamiątki z uroczystości pogrzebowych. Zdjęcia fotograficzne są rozchwytywane, albumy pamiątkowe, znaczki, kartki — znajdują chętnych nabywców.

Przelewa się tłum ulicami, spowitemi nadal w kir żałoby i pełnemi nastroju podniosłego, jaki udzielił się miastu od pierwszej chwili, na wiadomość o zgonie Marszałka.

O CZEM MÓWIONO W SALONIE HOTELOWYM?

Opustoszały przedsionki i halle hoteli krakowskich. W Francuskim, Grandzie czy u Pollera, gdzie niedawno jeszcze tętniło bujne życie, zaległa obecnie cisza.

Miniona doba była chyba rekordem w historji tych hoteli. W Francuskim i Grandzie mieszkała dyplomacja. Założono tutaj specjalne linje telefoniczne, mające dyplomatom umożliwić łatwą komunikację z ich stolicami. Szczególnie żywo było w Francuskim.

Obok min. Becka przybył tam w południe min. Laval i wraz z premjerem Prus Goeringiem wzięli udział w śniadaniu dla świata dyplomatycznego. Po śniadaniu obaj mężowie stanu przenieśli się do osobnego salonu.

Spędzili tam półtora godziny, ku wielkiemu utrapieniu dziennikarzy zagranicznych, którzy czekali w hallu na wynik tej rozmowy. Po konferencji ukazał się Laval i wobec przedstawicieli prasy wyraził swe zadowolenie z przebiegu rozmowy. O czem jednak mówiono, tego nie wspominał.

O olbrzymiem zainteresowaniu zagranicy manifestacją żałobną w Krakowie świadczyć może fakt, iż w głównych hotelach zainstalowano specjalne oddziały pocztowe, skąd przeprowadzano setki rozmów międzymiastowych i sprzedano kilkanaście tysięcy pamiątkowych znaczków pocztowych.

(cr).

Żydzi polscy w Tel-Awiwie płaczą na wieść o zgonie Marszałka

Warszawski „Kurjer Poranny" zamieszcza następującą korespondencję z Tel Awiwu, pióra swego korespondenta, p. T. Świszczowskiego:

Tel Awiw, w maju.

Jeszcze w dzień śmierci Marszałka nie wierzono tutaj w Jego chorobę. Związała się ta choroba z pobytem ministra Lavala w Warszawie i prasa palestyńska przypisywała Marszałkowi niedomagania dyplomatyczne, oświadczając, że nie chciał on widzieć się z gościem. Pewien tylko niepokój wniosła depesza z Brukseli, podająca, że Marszałek zaniemógł na uremję i stan jego budzi zaniepokojenie.

Tragiczna wieść przyszła dopiero o godz. 8, m. 30 rano, w dniu 13 b. m. Depeszę otrzymał konsul

p. Łukaszewicz O wrażeniu, jakie wywarła ona na kilku Polakach, znajdujących się w Tel Awiwie, a między nimi na naczelniku wydziału narodowościowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, p. Suchenku-Suchockim — trudno wprost pisać.

Zamknęły się podwoje konsulatu dla interesantów, a na maszcie miasta do połowy opuszczona flaga państwowa, budząca niepokój wśród przechodniów... Za nią taka sama flaga pochyliła się na banku P. K. O., na biurze linji okrętowej polsko-palestyńskiej.

W konsulacie ustawicznie dzwonił telefon. Co chwila ktoś pytał, co się stało. Czy wieść, która lotem błyskawicy obiegać zaczęła miasto, jest prawdziwa. Zbiegli się do konsulatu dziennikarze. A potem już do redakcyj zaczęły płynąć z Polski depesze, uzupełniające wieść straszliwą.

Przechodnie, nietylko obywatele polscy, wpadali z ulicy do P. K. O., pytając, co się stało. I stawali osłupieni — wprost wierzyć nie chciano, aby to była prawda, że niema już Marszałka...

Na ulicach redakcje „Davaru" i „Haarecu" rozlepiły dodatki nadzwyczajne. Nie sprzedawano ich, wprost na murach, na słupach, naklejono dodatki. Niech wiedzą wszyscy, niech wiedzą, że niema Człowieka, który był dla Narodu wszystkiem.

I tu w dalekiej, dalekiej Palestynie, kraju obcym, stawały przed afiszami grupy ludzi i czytali, czytali po kilkakrotnie. Stawała młodzież, obywatele polscy z osłupieniem, stawali starzy, siwobrodzi Żydzi i płakali... Dosłownie płakali. I nie wstydzili się tych łez męskich na ulicy. Patrzono sobie w oczy głęboko. Budziło się uśpione walką o byt poczucie przynależności do tego państwa, które Zmarły mieczem swym wykuł i genjuszem swoim w rzędzie mocarstw postawił.

— Niema Marszałka — niema, niema — szedł szept, szlochem dławiony. Ludzie sobie obcy odnajdywali słowa polskie, pytając wzajemnie: co będzie teraz, gdy odszedł w chwili tak ważnej dla Państwa? Po mieście zaczęły krążyć przeróżne niepokojące wieści.

— Źle będzie Żydom teraz w Polsce. Władzę zdobędą endecy, zaczną się pogromy i wysiedlania...

Ale natychmiast bardziej politycznie zorjentowani wskazywać zaczęli rozplakatowane wiadomości. Prezydent Rzeczypospolitej wydał do narodu orędzie, w którem zapewnia, że spokój panuje i panować będzie. Wskazywali, że rząd jest silny i mocny, że władzę nad wojskiem objął generał Rydz-Śmigły. Tłomaczono, że Polska jest takim narodem, który w chwilach poważnych odkłada wszelkie waśnie partyjne i konsoliduje wszystkich. Że naród polski wie, że chwila jest poważna i godnie tej chwili odpowie.

Wskazywano na bank P. K. O. Patrzcie, pracuje normalnie, nikt pieniędzy nie wycofuje — zaufanie do złotego trwa. Idą robotnicy do kas banku, i, jak dotychczas, składają swe oszczędności. Nic się w Państwie nie zmieni, ba zmienić się nie może. Nowa konstytucja dała władzę Prezydentowi i on potrafi tę władzę w razie potrzeby okazać.

Więc uspokoiły się umysły i zrozumiano, że obywatel polski na obczyźnie może być spokojny o los swoich najbliższych w kraju, o swoje mienie. Umysły ludzkie zajmuje teraz żal, taki głęboki niewygasły żal za Tym, który bezpowrotnie odszedł. Żydzi palestyńscy boleśnie odczuli Jego zgon, świadcząc raz jeszcze, że choć we własnym osiedli kraju, potrafią być dobrymi obywatelami Polski.

Nabożeństwo w synagodze Tel-Awiwskiej

Tel Awiw. 19. 5. (Pal-Kor) Federacja emigrantów polskich w Tel Awiwie urządziła dziś, w niedzielę, w wielkiej synagodze tel-awiwskiej nabożeństwo żałobne dla uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego przy tłumnym udziale Żydów polskich.

Uroczystości żałobne w Jerozolimie i Jaffie

Jerozolima. 19. 5. (Pal-Kor) W kościołach katolickich w Jerozolimie i Jaffie odbyły się wczoraj uroczyste nabożeństwa żałobne ku czci śp. marsz. Józefa Piłsudskiego. W nabożeństwie, odbytem w kościele jerozolimskim wziął udział z ramienia Waad Haleumi przewodniczący Ben-Zwi, oraz liczne rzesze ludności żydowskiej, szczególnie pochodzącej z Polski.

Oszczerstwo przeciw Drowi Carlebachowi

W związku z oszczerczą kampanją prasy komunistyczno-bundowskiej przeciwko naszemu cenionemu współpracownikowi drowi E. Carlebachowi i rozsiewaniem na tle wyraźnej prowokacji oszczerstw, jakoby ten znakomity publicysta był agentem tajnej policji niemieckiej (Gestapo) — wytoczył Dr. Carlebach, jak już pisaliśmy, procesy sądowe wszystkim pismom zarówno w Polsce jak i zagranicą, które dały się użyć na narzędzie nędznej prowokacji nazistycznej.

Niezależnie od tego zwrócił się Dr. Carlebach do londyńskiego Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich z żądaniem wszczęcia dochodzeń w tej sprawie. Prezes związku Dr. J. N. Steinberg wyznaczył specjalną komisję, której pierwsze posiedzenie wyznaczone zostało na wtorek, dnia 21. bm.

Pozatem za pośrednictwem poselstwa szwajcarskiego w Londynie, zwrócił się Dr Carlebach do rządu szwajcarskiego z prośbą o przeprowadzenie śledztwa. Pierwsza odpowiedź oficjalna, jaka nadeszła z Berna, brzmiała, że szwajcarska policja polityczna zajmująca się badaniem działalności ruchu nazistycznego w Szwajcarji, nie spotkała się przez cały czas swej działalności z nazwiskiem agenta nazistycznego Lewi Gothelf (pseudonim literacki dra Ezriela Carlebacha) lub z podobnem nazwiskiem.

* * *

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy pocztą lotniczą z Londynu bardzo obszerny artykuł Dra Ezriela Carlebacha p. t. **„Ja — agent Gestapo"**, wyświetlający należycie wszystkie okoliczności skierowanej przeciw niemu prowokacji.

Znakomity artykuł Dra Carlebacha zamieścimy w jutrzejszym numerze „Nowego Dziennika".

Józef Piłsudski o Żydach w powstaniu styczniowem

Z odczytu wygłoszonego w styczniu 1924 w Warszawie.

Przenieśmy się na chwilę tam, gdzie powstanie najdłużej trwało. Jeszcze w 1864 roku dowodził ksiądz Brzózka ludem podlaskim. Ze wszystkich dzielnic polskich powstanie było tam najsilniejsze. Na czele organizacji rządu stanął tam niejaki Rawicz, były Biały. Zorganizował on szybko pracę rządu, wciągnął do organizacji wszystko, co tylko żyło. Zginął na szubienicy.

Niech mi wolno będzie z tych wspomnień wybrać może najoryginalniejsze, wydające się czemś nieprawdopodobnem, a świadczące o tej ogromnej potędze sugestji, którą posiadała silna władza Rządu Narodowego. Dotyczą one licznego udziału Żydów w powstaniu. Organizacja wówczas wszędzie była oparta na pewnem schemacie. W miasteczku każdem był burmistrz chrześcijanin i pomocnik burmistrza Żyd. I pamiętam ze wspomnień jednego młodego Żydka, któremu najniebezpieczniejsze ekspedycje poruczano, który przewoził wszystkie tajne rzeczy, który masowo broni dostarczał i który, jako o jedyną łaskę prosił, by mu jakieś najmniejsze odznaczenie dano od rządu polskiego. W swojem życiu napotkałem tradycję tej pracy. Podczas wojny japońskiej, w pracy konspiracyjnej, zabłądziłem do Siedlec. Polecono mi, jako adres, pewną fabrykę, która właściwie była zwykłym warsztatem farbiarskim, i gospodarz poczciwy grubasek, miał mię przyjąć. Zjawiłem się u niego również jako wysłannik takiej pieczęci, jako człowiek bez nazwiska, o którym wiedział jednak, że jest czemś więcej, wysłannikiem jakiejś władzy. Przyjął więc mnie z należną czcią. Po dłuższej rozmowie, gdy już załatwiłem u niego wszystkie sprawy, uległ ku mnie jakiejś nadzwyczajnej sympatji i przed odjazdem zwrócił się do mnie: „Nie możemy się tak rozstać, niech ja na pożegnanie podzielę się z panem największą pamiątką". I z pod pułapu swojej fabryczki wyciągnął zawinięte w mnóstwo papierków dwie małe bibułki. Widniały na nich pieczęcie Rządu Narodowego. Pytam się, skąd to pochodzi. Opisuje mi historję. — Przeszły te bibułki przez piekło katorgi syberyjskiej i wróciły potem do Polski. Taki to właśnie pomocnik burmistrza — Żyd, wróciwszy z katorgi, w nowem życiu nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca, bo od jednego brzegu odpłynął a do drugiego nie przypłynął, w kurczach i bólach konając, tę świętość, zachowaną z katorgi, ojcu tego rzemieślnika oddał. — Teraz ten spadkobierca tradycji pracy Rawicza dzieli się ze mną tą świętością, jak opłatkiem; sobie zostawił jedną kartkę, a mnie drugą na życie późniejsze oddał.

Partja Naszaszibiego przy robocie

Jerozolima. 19. 5. (Pal-Kor) W czwartek toczyły się narady komitetu narodowej partji arabskiej pod kierownictwem b. burmistrza Jerozolimy Naszaszibiego. Uchwalono utworzyć towarzystwo z kapitałem 25.000 funtów szt. celem wykupienia obszaru ziemi w okręgu Beer Szewa w południowej Palestynie. Wyrażono votum nieufności tzw. delegacji syryjsko-palest. w Genewie, kierowanej przez emira Arsalana. Rozważano wreszcie możliwość podjęcia przed Trybunałem Haskim akcji przeciw Lidze Narodów i rządowi palestyńskiemu celem anulowania (!!?) mandatu.

Żydzi zapobiegli strajkowi kolejowemu w Hajfie

Jerozolima. 19. 5. (Pal-Kor) Nowe postanowienia rządowe w sprawie robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych wywołały wielkie niezadowolenie wśród robotników arabskich na kolejach, a zwłaszcza w warsztatach kolejowych w Hajfie.

Robotnicy arabscy, niezadowoleni z małych podwyżek płac i ograniczenia możliwości przejścia z kategorji robotników dniówkowych do stałych, uchwalili pomimo innych zalet nowych postanowień, porzucić pracę z końcem tygodnia.

Na skutek interwencji przywódców robotników żydowskich, zatrudnionych w kolejnictwie palestyńskiem, Arabowie zrezygnowali ze strajku i przybyli do pracy.

ZGON PUŁK. LAWRENCE'A

Londyn. 19. 5. PAT. Płk. Lawrence, który w ubiegły poniedziałek uległ katastrofie podczas jazdy na motocyklu, zmarł dziś rano po godz. 8.

HERRIOT NADAL BURMISTRZEM LYONU

Paryż. 19. 5. PAT. Minister Herriot został wybrany ponownie burmistrzem m. Lyonu. Również ponownie został wybrany b. minister Harquet burmistrzem m. Bordeaux.

Po berneńskiej sprawie o „Protokuły Mędrców Sjonu"

„Falsyfikat, plagjat i śmieszny nonsens"

„Swoboda prasy ustaje tam, gdzie zaczyna się podłość". — Tekst druzgocącego wyroku w berneńskiej sprawie o „Protokuły Mędrców Sjonu"

Bern. (ŻAT) Ze względu na zasadnicze znaczenie wyroku w berneńskiej sprawie o „Protokoły Mędrców Sjonu" oraz ze względu na zapowiedzianą apelację, do której antysemici zdają się przywiązywać bardzo duże znaczenie, przytaczamy poniżej tekst wspomnianego wyroku i ciekawego jego umotywowania w obszernem streszczeniu.

Po zobrazowaniu tła sprawy prezydent sądu dr. Walter Mayer w umotywowaniu wyroku oświadczył:

Protokoły Mędrców Sjonu, które były przedmiotem naszej rozprawy podzielić można na trzy części: przedmowa, tekst Protokołów oraz posłowie. Strona skarżąca twierdzi, że Protokoły są falsyfikatem i plagjatem, i ta okoliczność skłoniła sąd do zarządzenia ekspertyzy Rad jestem, że tak się stało, gdyż ekspertyza dała możność gruntownego zbadania sprawy.

Cóż nam przyniosły dowody? Wydawca Protokołów, Teodor Fritsch, powołał się w przedmowie do Protokołów na nadrabina dr. M. Ehrenpreisa, który na akademji ku czci dr. Herzla sam miał stwierdzić, że Protokoły są autentyczne. Otóż nadrabin dr. Ehrenpreis był tu przez nas przesłuchany w charakterze świadka i **z całą stanowczością protestował przeciwko podsuwaniu mu tego rodzaju twierdzeń.** Zeznania dr. Ehrenpreisa na rozprawie październikowej wywarły na mnie niezwykle silne i bezwzględnie przekonywujące wrażenie. **Człowiek tego typu, co nadrabin dr. Ehrenpreis może mówić tylko prawdę.** Tak więc okazała się całkiem chybioną próba Fritscha, która zmierzała do dowiedzenia autentyczności Protokołów z powołaniem się na dr. Ehrenpreisa.

Jak się sprawa przedstawia z innemi dowodami? Obrońcy tezy o autentyczności Protokołów ciągle twierdzili na tej sali, że podstawą tej publikacji jest rękopis, który został **gdzieś, kiedyś i przez kogoś skradziony czy w inny sposób wydobyty z ukrycia.** Gdzież jest ów rękopis? Jak było na imię agentom, którzy przepisali Protokoły z jakiegoś oryginalnego tekstu w mieście położonem między Bazyleą a Frankfurtem? Zdaje się, że obrońcy autentyczności Protokołów sądzą, iż im obłędniejszy będzie jakiś pomysł, tem rychlej uwierzy się w niego. Proszę, wyłóżcie mi coś bardziej niedorzecznego — gotów jestem z miejsca uwierzyć!

Z całą jasnością, jakiej sobie można było życzyć, dowiedziono że

Protokoły zostały odpisane z broszury Maurice'a Joly „Rozmowy w Piekle między Machiavelim a Monteskjuszem".

Dowiedziono też z maksymalnem prawdopodobieństwem, że **„Protokoły zostały sfałszowane,** aby przy ich pomocy zdobyć wpływy na dworze cara rosyjskiego i **aby w ten sposób potęgować nastroje przeciwko Żydom i masonom.** Dowodu tego dostarczyły tak zeznania świadków jak i ekspertyzy biegłych. Że Protokoły były skopjowane z broszury Joly'ego, o tem wiedziano już od roku 1921. Wydawcy Protokołów z całą pewnością znali treść artykułu Grave'a w „Times". A mimo to wydawcy Protokołów uparcie przemilczali nazwisko Joly'ego, włącznie aż do 15-go wydania, i byłoby ono z pewnością i w dalszym ciągu przemilczane, gdyby na październikowej rozprawie naszego **procesu plagjat nie został dowiedziony w sposób, któremu już zaprzeczyć się nie da.** Już sam ten fakt jest znacznym sukcesem prawdy.

Dziś, tzn. po rozprawie październikowej, ukazało się nowe 16-te wydanie Protokołów, w którem nazwisko Joly'ego już nie jest przemilczane, **obrzezało się natomiast tego Francuza na Żyda.** Dla samej sprawy jest całkiem bezprzedmiotowe, czy Joly był Żydem, czy też nim nie był, skoro niema żadnej wątpliwości o tem, jakie było znaczenie jego „Rozmów". **Były one publikacją przeciwnika Napoleona III i absolutnie niczem więcej.** Obecnie antysemici będą prawdopodobnie w dalszym ciągu badali i dokonają odkrycia, **że Żydem był także sam Machiaveli, autor „Il Principe".**

W najnowszej wersji określono Achad Haama, jako przypuszczalnego autora Protokołów. Wszyscy świadkowie, których tu badaliśmy, jednomyślnie stwierdzili, **że Achad-Haam nie mógł być autorem tej publikacji.** Ktokolwiek znał tego wyjątkowego człowieka lub miał możność studjowania jego dzieł, **uważał już samo podejrzenie za niedorzeczność.**

Całkiem też chybioną była próba dowiedzenia, że jeśli Protokoły nie powstały na Kongresie Sjonistycznym, to zostały one jednakże uchwalone **na tajnem zgromadzeniu loży „Bne Brit",** która odbyła się rzekomo w tym samym czasie co Kongres Sjonistyczny. Żyjący jeszcze uczestnicy I. Kongresu Sjonistycznego, których przesłuchaliśmy tu w charakterze świadków, stwierdzili jednomyślnie i niedwuznacznie, **że żadnych tajnych posiedzeń kongresowych nie było.** Skoro można było zaleźć i zaprosić na świadków uczestników kongresu, **czemu nie można było znaleźć ani jednego uczestnika owego tajnego zgromadzenia Bne-Brit?** Zresztą, głupotą ze strony sjonistów byłoby gdyby do tego samego miasta, w którem odbywał się oficjalny Kongres Sjonistyczny, zwoływali jeszcze tajne zgromadzenie spiskowców. Bazylea była jeszcze wówczas (1897) małem miastem, i gdyby owo tajne zgromadzenie, poza Kongresem Sjonistycznym, było nawet najmniejsze, **nie mógłby ten fakt pozostać tajemnicą. Nie sądzę, aby Żydzi byli tak skończonymi głupcami.**

Skoro nie można było dać sobie rady z dowodami jurydycznemi, usiłowano skonstruować **dowód tzw. „wewnętrznej prawdy".** Zwolennicy autentyczności twierdzą więc, że Protokoły stanowią odbicie żydowskiego ducha i odpowiadają naukom talmudycznym. Nie wiedziałem, czem jest Talmud. W międzyczasie jednak wysłuchałem tu wywodów dr. Ehrenpreisa. **Wywarły one na mnie wrażenie bardzo silne i przekonywujące. Jak długo żyć będę, nie zapomnę cudownej postaci nadrabina dr. Ehrenpreisa.** Niemiecki przekład Talmudu składa się z 36 tomów in folio. Setki, czy nawet tysiące ludzi pracowało przy tworzeniu tego dzieła. W ciągu długich stuleci pracowano nad Talmudem i komentowano jego nauki. Protokoły zaś składają się z biednych 57 kartek. **Tak więc na tych 57 kartkach — akurat na nich — spisane jest to, co stanowi wcielenie żydowskiego ducha? Nie, to jest stanowczo za mądre, abym to mógł pojąć.**

Biegły p. Fleischhauer przytoczył tu całe stosy cytatów na poparcie tezy, że Protokoły odpowiadają duchowi żydowskiemu. Mam najwyższy szacunek dla pilności i gorliwości p. Fleischhauera. Jednak żal mi pana, panie Fleischhauer. Metoda pana zdawała się polegać na tem, że radził się pan wszystkich książek napisanych o Żydach, pro i contra, i **z tego wszystkiego wyłowił i wypisał pan wszystko, co jest dla Żydów** niekorzystne. Stwierdzam, że przy pomocy cytatów, jak **i przy pomocy statystyk, dowieść można czegokolwiek się chce.**

Stwierdzam zatem, że nie dostarczono ani jedne go dowodu na poparcie twierdzenia o autentyczności Protokołów.

W nowem wydaniu Protokołów, jakie się ukazało po naszej rozprawie berneńskiej, znowu znalazły się liczne odchylenia od poprzednich edycyj. I to nietylko w samym tekście Protokołów, ale także w przedmowie i posłowiu, aczkolwiek są one opatrzone datą 1924 roku i podpisem zmarłego przed dwoma laty Teodora Fritscha. Wydanie to jest zatem nowym falsyfikatem poprzedniego falsyfikatu.

W Szwajcarji nie znamy różnic wyznaniowych czy rasowych. To też narówni ze wszystkimi obywatelami, Żydzi korzystają z ochrony konstytucji i ustaw. Gdy się zatem przeciwko Żydom podburza, prawo staje w ich bronie. Art. 14 ustawy przeciwko literaturze brukowej i niemoralnej zakazuje, pod rygorem karnym, rozpowszechniania publikacyj, mogących się przyczynić **do podniecania i podburzania do popełnienia czynów przestępczych, do narażenia na szwank dobrych obyczajów lub do wywierania jakiegokolwiek wpływu szkodliwego.** Zgodnie z ekspertyzami C. A. Loosli'ego i prof. Baumgartena dochodzę do wniosku, że **Protokoły podpadają pod kwalifikację art. 14 wspomnianej ustawy. Konkluzje p. Fleischhauera odrzucam bez reszty.**

Zastępca oskarżonych, adw. dr. Ursprung usiłował być prorokiem i zapowiedział nam, iż przyjdzie jeszcze czas, gdy ekspertyza p. Fleischhauera znajdzie się w każdym szwajcarskim domu.

Grozą przejmuje mnie myśl o tem przyszłem średniowieczu,

które nam adw. Ursprung przepowiada. Nie jestem prorokiem, wolałbym jednak dożyć przyszłości, gdy dziwić się będą jak to my — ludzie zwykle roztropni — **mogliśmy przez 14 dni łamać sobie głowy nad tem, czy Protokoły są autentyczne, czy też fałszywe**

Uważam Protokoły za falsyfikat, plagjat i śmieszny nonsens.

Powoływanie się oskarżonych na swobodę prasy jest bezprzedmiotowe.

Wolność prasy ustaje tam, gdzie zaczyna się podłość.

Sądzę, że należałoby nawet w tym sensie zmienić odpowiednie postanowienie konstytucji szwajcarskiej.

Z kolei sędzia przechodzi do motywów winy każdego z podsądnych.

Konferencja Goeringa z min. Beckiem

Polska polityka zagraniczna — bez zmian

Warszawa, 19. 5. (Sin) Premjer pruski Goering, który w sobotę wieczór wyjechał z Krakowa do Warszawy, odbył podróż tę w tymsamym pociągu, co generalny inspektor sił zbrojnych, gen. Rydz-Śmigły. Według krążących pogłosek, obaj dygnitarze odbyli w pociągu konferencję. Min. Goering nocował w ambasadzie niemieckiej. Dziś rano wyjechał on do Wilanowa, skąd powrócił około południa. O godz. 12-ej w południe, odbyło się w ambasadzie niemieckiej śniadanie, w którem wzięli udział zaproszeni przez min. Goeringa znajomi jego z polowania, odbytego w styczniu b. r. w Białowieży, a to generałowie Sosnkowski i Fabrycy, szef kancelarji wojsk. Prezydenta Rzplitej, płk. Głogowski i in. Min. Kościałkowski nie wziął udziału w tem śniadaniu. Min. Goering rozdał swym gościom podarunki myśliwskie. Śniadanie trwało do godz. 4-ej.

O godz. 5-ej popołudniu min. Goering udał się do min. Becka, z którym odbył 2-godzinną konferencję bez udziału ambasadora. Po powrocie do ambasady min. Goering zakomunikował dziennikarzom niemieckim, że rozmowa toczyła się w przyjaznej atmosferze i dotyczyła aktualnych spraw, oraz że stwierdzono na niej, iż stosunki przyjazne między obu państwami nadal pozostają bez zmiany.

Stwierdzić należy, że ostatnie wizyty premjera Goeringa i min. Lavala w Polsce poza udziałem w ceremonjach pogrzebowych miały charakter polityczny. **Jedna i druga strona dążyły do ustalenia, jaką drogą pójdzie polityka zagraniczna Polski po śmierci Marsz. Piłsudskiego. Obie strony otrzymały zapewnienie, że w polityce naszej nie zajdą żadne zmiany, że zarówno sojusz z Francją, jak i pakt nieagresji z Niemcami pozostają nadal w mocy.**

Po wczorajszej rozmowie premjera Goeringa z min. Lavalem w Krakowie, rozeszła się pogłoska o rzekomej wizycie Lavala w Berlinie. Jak się dowiadujemy, rozmowa obu mężów stanu miała charakter czysto informacyjny. Min. Laval miał oświadczyć, że wszelkie decyzje rządu francuskiego zależne są od stanowiska, jakie zajmie kanclerz Hitler w mowie swej, zapowiedzianej na wtorek, 21 b. m.

Nowości techniczne

NOWY TYP OPAKOWANIA. Tubki metalowe z ołowiu jako opakowanie dla wyrobów kosmetycznych, farmaceutycznych czy żywnościowych lub innych, są wprawdzie bardzo szeroko rozpowszechnione, przedstawiają jednak tę niedogodność, że są łamliwe a prócz tego z punktu widzenia hygjeny i nieszkodliwości dla zdrowia nie są zupełnie bez zarzutu. W masie sztucznej z celulozy acetatowej, podobnej z wyglądu do celuloidu, znaleziono nowy, doskonały materjał, nadający się do wyrobu przeźroczystych i niełamliwych tubek, zupełnie nieszkodliwych dla zdrowia. Ponadto i sposób wyrobu takich tubek jest bardzo prosty i tani, gdyż odbywa się przez zanurzenie równoczesne dużej ilości form do rozpuszczonej masy celulozy acetatowej, tak, że po wyschnięciu otrzymuje się gotowe tubki. W analogiczny sposób wyrabia się zresztą i wiele innych rodzajów opakowań n. p. puszki, słoiki, hygjeniczne słomki do picia i wiele innych rzeczy. Na specjalną uwagę zasługują flaszki szklane, które po powleczeniu powyższą masą są na wypadek potłuczenia lub pęknięcia zabezpieczone przed rozlaniem zawartości np. jakiegoś gryzącego płynu.

OBJEKTYWNE SPRAWDZANIE JAKOŚCI DAMSKICH POŃCZOCH.

Wiemy z własnego doświadczenia, jak wielce trudną jest rzeczą właściwe osądzenie jakości damskich pończoch, skarpetek i innych wyrobów trykotażowych, jakoteż dokładne stwierdzenie różnicy między poszczególnemi gatunkami. Na ogół kierujemy się tutaj doświadczeniem z życia, popartem pewnem wyczuciem w dotyku i wzroku, co jednak zbyt często zawodzi i prowadzi do mylnych wniosków. Z inicjatywy amerykańskich organizacyj kobiecych opracowało Biuro Normalizacyjne we Waszyngtonie metodę, która przy pomocy specjalnego, bardzo pomysłowo urządzonego aparatu pozwala dokładnie sprawdzić moc i rozciągliwość danego wyrobu i co najważniejsze określić jego wytrzymałość na „puszczanie oczek". Przy pomocy tego aparatu wprowadzone już zostały w Ameryce znormalizowane typy wyrobów trykotażowych, które bardzo ułatwiają orjentację w tej gałęzi handlowej.

ODNAWIANIE (REGENERACJA) SMARÓW ODPADKOWYCH.

Podczas ruchu maszyny ścierają się o siebie różne jej części, co powoduje stratę w energji ruchowej do 20 proc. Aby uniknąć tak znacznych strat, wzgl. aby je zredukować do minimum do ruchu maszyn potrzebne są różne smary, które zmniejszając tarcie między powierzchniami, oszczędzają energję ruchową i samą maszynę przed rychłem zniszczeniem. Każdy jednak smar jakkolwiek nie zużywa się, traci wszelako z czasem swą właściwą smarność i musi być zastąpiony świeżym, także do kosztów ruchowych wszelkich przedsiębiorstw z urządzeniami mechanicznemi, prócz materjałów pędnych wzgl. energji, należy zawsze doliczać i wydatki na smary; wydatki te są niemałe i dałby się one uniknąć tylko wtedy, gdyby można było te odpadkowe smary przez odpowiednie oczyszczenie napowrót przywrócić do stanu pierwotnego. Jest to jednak rzeczą trudną, albowiem prócz zanieczyszczeń mechanicznych (cząstki metalu, węgla itp.) i sama substancja smarów zmienia nieco swój charakter chemiczny, tak że chcąc ją odnowić, wypadałoby poddać ją całkowitemu procesowi powtórnej rafinacji, co naturalnie straciłoby wszelki sens rentowności. Ostatnio ukazały się w przemyśle specjalne „super filtry", które pozwalają w sposób bardzo szybki i bez kosztów regenerować odpadkowe smary i to w skali dowolnej, rentownej nawet dla najmniejszego przedsiębiorstwa przemysłowego. Taki „super filter" jest to cewka powstała ze stosu ułożonych na siebie krążków pierścieniowych z papieru pergaminowego. Krążki te są silnie ze sobą sprasowane, tak, że wtłaczając do wnętrza cewki smar odpadkowy, na zewnątrz będzie się przesączał tylko czysty olej, nadający się bezpośrednio do użytku, jako smar regenerowany, w niczem nie ustępujący pierwotnemu. Opisany „super filter" jest bardzo prosty w obsłudze, wydajny i do użytku dla wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych, gdzie może przysporzyć poważne oszczędności w zużyciu smarów.

SZALOM ASZ

PSALMISTA BOŻY

(DER THILIM-JID) 51

— Nie na to zaprzęgam konia, żeby inny nim jechał! Ani mowy niema o tem — mówi karczmarz — niech przyjedzie ojciec i zrobimy wesele.

Dzięki Jechielowi wzrosła też w domu wartość dzikiej Rajzli. Zaczęto ją uważać teraz za istotę przeznaczoną do wyższych celów. Oczywiście, nie było już mowy o tem, by pasła gęsi. By dziewczynie nadać nieco szlifu, jak przystało na żonę pobożnego młodzieńca, posłano ją do ciotki w mieście, gdzie specjalna nauczycielka uczyła jej biblji kobiecej i tych paru przepisów, których kobiety obowiązane są przestrzegać. Gdy edukacja została skończona, sprowadzono dziewczynę z miasta i wyznaczono termin ślubu.

Choć dziedzic miał psa Tytusa, który był prawdziwym postrachem karczmarza, to jednak Szlojme Wolf miał tylko jednego Boga i jednego pana. Cokolwiek się kiedy stało, zawsze powtarzał sobie: „najpierw Bóg, a zaraz potem hrabia". Kiedy więc zamierzał córkę wydać za mąż, wdział na siebie sobotnią bekieszę i mimo Tytusa, udał się karczmarz na zamek, by pana swego zaprosić na wesele.

Arendarz znajdował się, jakto zawsze podówczas bywało, pod osobistą pieczą pana dziedzica. Obwieścił tedy pan hrabia, iż życzy sobie, ażeby wesele u karczmarza wypadło jak przystało na polski dwór i jego pana. Furmanki ze dworu sprowadziły na wieś pół miasteczka wraz z rabinem, muzykantami i „badchenem". Ekonom dbał o to, by nie zabrakło jadła i napoju.

Była późna jesień. Rankiem pokrywała się rzeczka cieniutką powłoką lodową, która później tajała na słońcu. Jakkolwiek u bogatego reb Danzigera była urządzona rytualna łaźnia, to jednak w dniu wesela sprowadzono Rajzlę do rzeczki, ażeby zanurzyła się stosownie do przepisu. Miała się przyzwyczaić do tego, gdy innej rady nie będzie. Dwie doświadczone w pobożności kobiety towarzyszyły jej tym razem zamiast gęsi w drodze do rzeczki, by czuwać nad tem, ażeby ceremonjał odbył się ściśle według przepisów. Potem ubrano Rajzlę w nową suknię weselną i kazano jej zająć miejsce na krześle. Wnet miała się odbyć ceremonja „zasłonięcia" narzeczonej.

Kilku muzykantów żydowskich, których Szlojme Wolf sprowadził z pobliskiego miasta rzempoliło na skrzypcach, badchen zaś wyszedł na krzesło, opłakując narzeczoną wzruszającemi przyśpiewkami. Potem dwaj mężczyźni wyprowadzili Jechiela z alkierza. Trzymał w ręku jedwabną chustę i zasłonił nią głowę narzeczonej.

Izba gościnna u Szlojme Wolfa była przepełniona po brzegi. Zjawiło się całe żydostwo okolicznych wiosek. Oczywiście stawił się też nauczyciel Jechiela reb Fajwisz, przyjaciel jego ojca. Chciał przedewszystkiem spotkać się ze swym druhem, Boruchem Mojżeszem.

Karczmarz dotrzymał słowa — ojca narzeczonego wystroił kompletnie nanowo i Boruch Mojżesz przybył na wesele syna. Jechiel omal że ojca nie poznał — w ciągu kilku lat rozłąki i pobytu u cadyka Boruch Mojżesz stał się starcem i posiwiał gruntownie.

Przed ślubem wspominał badchen Jechielowi w kunsztownych rymach, przetykanych gęsto cytatami z Biblji, przedwcześnie zmarłą matkę Riwkę, która teraz z okien niebiańskiego raju spoziera na swoje dziecię, zasyłając mu błogosławieństwo. Przy tym opisie wszystkie niewiasty siedzące na drugim końcu izby, rzewnie płakały. Jechiel nie płakał, przymknął tylko oczy i widział wyraźnie, jak to matka jego Riwka zasiada w najwyższym pałacu przeznaczonym w rajskim ogrojcu dla kobiet, nad którym nadzór sprawuje Mirjam, Mojżeszowa siostra. Odkąd matka odeszła z tego świata, nie żałował jej ani na chwilę. Przekonany był święcie, że na tamtym świecie bezwątpienia lepiej się matce wiedzie, aniżeli na tym. Okres kar pośmiertnych miała już dawno za sobą — teraz więc siedziała w wysokich pięknych salach wraz z wielu świętemi niewiastami, wypoczywając po latach trudu i udręki zaznanych za życia. Czekała na przyjście swego męża, by zająć miejsce u jego stóp na złotym podnóżku.

Boruch Mojżesz wiódł po śmierci żony żywot ascetyczny u cadyka i nie chciał powtórnie się ożenić. W gminie chasydów kockich brano mu to nawet za złe, ponieważ w ten sposób wykraczał przeciwko przykazaniu bożemu „mnóżcie się i rozmnażajcie". Rymy badchena nie wzruszyły go zupełnie, ba nawet wydawały mu się bluźnierstwem. Przekonany był, że Riwka z pewnością przebywa w najwyższych regjonach niebiańskich, — kto wie nawet jakie to szczyty osiągnęła dzięki świątobliwemu życiu — a tu opłakiwał ją ten błazen weselny! I z prawdziwie kockiem lekceważeniem Boruch Mojżesz w pewnej chwili machnął ręką do badchena, mówiąc:

— Dosyć, dosyć! Nie bałamucić!

Kiedy Rajzla w barwnych jedwabiach stała obok niego pod baldachimem, przemyśliwał Jechiel nad tem, że teraz oto bierze ją w świętości za żonę i będzie ona dla niego tem czem matka była dla ojca. Miłość ku niej pogłębiła się jeszcze. Czuł się oczyszczony i wywyższony. Istota, która teraz oto stała obok niego w jedwabnej sukni, okryta welonem, nie była już dla niego pasterką gęsi Rajzlą, lecz wzniosłą wiekuistą narzeczoną, o której Pieśń nad Pieśniami i tyle innych świętych ksiąg z pełnem utęsknieniem śpiewają Jechielowi zdawało się, że słyszy nad głową jak gdyby poszum skrzydeł. Jakiś uroczysty wdzięk sobotni, spoczywał na osłoniętej głowie narzeczonej. Teraz zrozumiał Jechiel, dlaczego to sobotę przyrównywa się do oblubienicy. Zdawało mu się, że pod welonem ślubnym Rajzli ukrywa się Wiekuisty sabat.

Po ceremonji ślubnej wprowadzono młodą parę do przyległego pokoju, gdzie mieli spożyć „złoty rosół" — pierwszy wspólny posiłek. Gdy znaleźli się sami, Jechiel milczał zawzięcie. Odkąd przyszedł do niej nad rzekę, Jechiel nie wypowiedział do Rajzli ani słowa. Teraz wolno mu już było mówić, a jednak milczał. Także dzika Rajzla siedziała w milczeniu — krótki pobyt u ciotki w mieście zmienił ją gruntownie.

(C. d. n.)

DODATEK PONIEDZIAŁKOWY NOWEGO DZIENNIKA

Kraków, dnia 20 maja 1935

WRAŻENIA TURYSTY

Dr. H. APTE

JEROZOLIMA - JERYCHO - MORZE MARTWE

Do Miasta Świętego jedzie się zewsząd pod górę, na wysokość 800 metrów ponad niedaleki poziom morza; jedzie się do Jerozolimy na wyżyny w dosłownem i przenośnem znaczeniu, bo gród Boży leży na wyżynach świata i ludzkości — dzisiaj taksamo, jak przed tysiącleciami: Jeruszalaim szel maala. Widziałem ją oczyma fantazji pobudzonej tam do ostatnich granic intensywności, kiedy patrzałem z murów starego miasta na cudowności dalszej i bliższej okolicy, tejsamej okolicy, którą widywali przed tysiącleciami nasi przodkowie na wolnej ziemi w biblijnej stolicy państwa. W łańcuchu gór otaczających miasto od wschodu witałem Har Hacofim (Scopus), Har Hazejtim (Górę Oliwną). — Har Cijon, a u ich podnóża wielką wklęsłą dolinę Emek Jehoszafat, przeciętą rzeką Kidron — olbrzymie cmentarzysko z grobami sięgającemi początków dawnego królestwa. Po drugiej jej stronie już wewnątrz patrzałem z głębokiem wzruszeniem na niższy pagórek, Moria, jakby w ojcowskiem troskliwem objęciu tamtych większych, w centrum dawnego miasta — miejsce obu świątyń. Kiedy starałem się wywołać obraz drugiej Świątyni na tym pagórku, z jej złoconym dachem, otoczonym mnóstwem najeżonych strzał złotych, z olbrzymiemi złotemi odrzwiami, z których zwisała od góry złota gałąź winnej latorośli, której każde grono było wielkości człowieka (tak podaje Flawiusz), odczułem w najgłębszych głębiach duszy: Jeruszalaim szel maala. Powie ktoś: romantyka, zamierzchła i niepowrotna przeszłość, ortodoksyjna tradycyjność — możliwe; ale mimo to nie defetyzm, nie opuszczanie rąk i nie ślepota na teraźniejszość i przyszłość czynu, lecz przeciwnie, wielki bodziec do odbudowania, do przywrócenia tu na ziemi i urzeczywistnienia jeszcze raz wielkiego blasku i rozwoju odbudowanej Jeruszalaim szel mata.

Jest Ona już w drodze: otacza stare antyczne miasto nowemi rosnącemi dzielnicami nawskróś żydowskiemi, jakby wieńcem świeżych kwitnących kwiatów, zacieśniającym się coraz bardziej; a choć między nim a starem miastem zieje jeszcze naokoło pusta, niezabudowana i zaniedbana przestrzeń, to siłą faktów i pędem twórczym młodego jiszuwu i ta przestrzeń, stanowiąca naturalny pomost do rdzenia miasta musi się zabudować. Grunt skalny dostarcza zachwycającego materjału budowlanego: kamienia różowego, białego, żółtego i szarego, który wszędzie na fasadach domów lśni jak najszlachetniejszy marmur, w mięszaninie barw daje cudowne widowisko, wywołujące nadto wrażenie niezwykłej solidności budowy po wieczne czasy. Budujemy się tam skałą na skale. Widać tę Jeruszalaim szel mata w naszym Uniwersytecie i Bibljotece Narodowej, w duchowej pracy wielkich uczonych, jaka tam gorączkowo wre, w niezwykłych wynikach tej pracy, której dowody zdumiewające i dumą napełniające podziwialiśmy; widać Ją w rozbudowujących się instytucjach narodowych, w świeżo wybudowanej pięknej fortecy gmachu Ajencji Żydowskiej, oflankowanej z jednej strony budynkiem Keren Kajemet, a z drugiej Keren Hajesod, w mnóstwie szkół hebrajskich i w dziesiątkach tysięcy ludności żydowskiej wciąż narastającej.

Widać także trzecią Jerozolimę: szel gojim, o wspaniałych, luksusowych gmachach: Ymca, muzeum Rockefellera, niezliczonych misji religijnych oraz czcigodnych świętości i pamiątek wszystkich religij.

Obok Uniwersytetu wybudowano w skale wielki, choć skromny amfiteatr, zwrócony ku wschodowi. Ma się przed sobą, jak na dłoni góry pustyni judejskiej z setkami jej kopuł, leżących poniżej, a na widnokręgu prostą, niebieskawą linję gór transjordańskich, oddzielonych od pasma pustyni judejskiej niziną Jordanu. Widok majestatyczny, groźny i piękny, oszałamiający ogromem potęguje się, kiedy nagle na prawo het na dole zauważa się podłużną niebieską plamę, lśniącą w białym blasku słońca palestyńskiego: Morze Martwe! I słyszy się nieprawdopodobne rzeczy: odległość w linji powietrznej gór transjordańskich, które doskonale widać, wynosi około 40 km., do morza Martwego 25 km., a różnica w wysokości przeszło 1.200 m., bo tafla Morza Martwego leży przeszło 400 m. poniżej poziomu morza. „Jutro rano tam jedziemy, zabierzcie strój kąpielowy. A kto cierpi na krwotoki z nosa, niech uważa, bo zmiana ciśnienia o 1.200 m. w ciągu półtoragodzinnej jazdy powoduje zaburzenia krwi".

Zaopatrzeni w te dobre rady i kostjumy kąpielowe, jedziemy nazajutrz na dół. Przelatujemy przez dolinę Josafata i po kilku minutach wjeżdżamy już w pustynię judejską. Mamy wyjątkowe szczęście, bo od kilkudziesięciu lat poraz pierwszy pustynia ta wskutek ulewnych opadów zazieleniła się. Odniosłem stąd wrażenie, że ta pustynia nie musi nią być i że gdy się kiedyś do niej weźmiemy, wówczas odzwyczaimy ją od tego brzydkiego nawyknienia, któremu poddaje się od stworzenia świata. Chodzi tylko o drobnostkę: o wodę, a tę umieją tam nasi wydobyć doprawdy z pod ziemi. Przestrzenie tej pustyni są tak wielkie, że możnaby na niej osiedlić olbrzymią masę ludzi. Mam na serjo zaufanie do naszych uczonych, że się i z tym problemem uporają.

Szosa z Jerozolimy do Morza Martwego jest arcydziełem techniki i piękna. Taksamo szeroka, gładka i lśniąca tak w centrum każdego miasta palestyńskiego i wszędzie w całym kraju, igra z dyferencjami i trudnościami terenu jak z zabawką i jak wogóle wszystkie międzymiastowe drogi palestyńskie, daje nieskończoną ilość emocji i wzruszeń, jakich nigdzie indziej nie zaznaje się.

Ciemno ci się robi przed oczyma, gdy patrzysz na spiętrzone serpentyny, które cię rzucają w ciągu kilku minut w otchłanie głębokich na kilkaset metrów przepaści, by zaraz wznieść się na szczyty wysokich gór, z których widzisz ciemną wstęgę drogi wijącej się w fantastycznych linjach wpoprzek, obok, naprzód i wtył, i ginącą gdzieś za zboczem skalnym. Mkniesz nad przepaściami na skrętach 360 stopni wrębanych w skałę, na przestrzeni kilku metrów na nieprawdopodobnie pochyłej równi: a jeśli w takiem miejscu spotka cię auto, lecące zwarjowanie jak twoje, ale w przeciwnym kierunku, to polecasz życie i zbawienie Bogu, słyszysz tylko szum przejazdu i pędzisz dalej, wyjąc z radości, żeś uszedł cało. W końcu dziękujesz i gratulujesz szoferowi-artyście, linoskoczkowi, że wyczynia takie majstersztyki z zimną krwią, maestrją i spokojem.

Zbaczając na lewo, z asfaltu na naturalny kamień, jesteśmy na gruncie klasycznym, na naprawionej teraz drodze starożytnej jakiegoś Tytusa, która nas prowadzi w serce prawdziwej szarej pustyni kamienistej. Nad przepaścią Wadi el Kelt wisi daleko po drugiej stronie przylepiony do skały na urwisku klasztor karny, a niedaleko wystrzela ze skały źródło słodkiej wody, którego nić wodna ujęta w kamienne korytko starorzymskie, płynie na dół w nizinę i wyczarowuje po dziś dzień przepiękną oazę tropikalną — Jerycho. Kiedy widzisz je z góry i uprzytamniasz sobie, gdzie jesteś, że te góry niedaleko z drugiej strony to Aman i Moab, że wśród nich jest jedna miejscowość nieoznaczona, zwana Nebo, z której Mojżesz przed tajemniczą śmiercią patrzał na Ziemię Obiecaną — chciałbyś upaść na kolana wobec ogromu zjawiska i dostojeństwa historycznego. To jest krajobraz wędrówki w pustyni i zakończenia czterdziestoletniej tułaczki po niej w zamierzchłych czasach, tu jest miejsce przejścia przez Jordan w drodze do ojczyzny, i to jest owo Jerycho, którego mury padły od dźwięków surm, miasto przeklęte wówczas przez Jozuego: „arrur haisz lifnej Haszem, aszer jakum ubana et hair hazot, et Jericho" (przeklęty będzie przez Boga człowiek, który powstanie i odbuduje miasto to, Jerycho). Mieszka tam dziś tylko kilku Żydów między samymi Arabami, a szczątki zniszczonego miasta przysypane ziemią przez kilka tysięcy lat i odkopane dopiero w tym roku, świadczą o skuteczności tej klątwy.

Stąd opada jeszcze droga do Morza Martwego o przeszło 120 m. wdół, przebiegając pustynną równinę, obramowaną nagiemi skałami żółtemi; załamując się pod kątem prostym, doprowadza w łagodnym spadku nad sam brzeg. W dali, po lewej stronie, czerni się niski masyw jedynej w tym rodzaju na świecie fabryki potasu, chloru, bromu i innych delikatesów chemicznych, wydobywanych wprost z nieprzebranego olbrzymiego rezerwuaru naturalnego (75 km. długości morza); z prawej witają cię hotele-pensjonaty w europejskim stylu, z wszystkiemi współczesnemi szykanami komfortu kąpieliskowego. Przez tysiąclecia głoszono, że tam nie może nikt żyć, aż przyszedł uczony Żyd współczesny i dokonał cudu, stwarzając wielki przemysł, dla którego żyją tam setki pracowników z rodzinami i dziećmi. Nietylko można tam żyć — ale chorzy ludzie przyjeżdżają tam po zdrowie. Jest to jedna z wielu miejscowości palestyńskiej, w której złoto leży na ziemi, tylko trzeba je widzieć, i schylić się, by je podnieść.

Ogół wyobraża sobie wodę Morza Martwego jako lepką, szarą i gęstą, której się nie można dotknąć bez wstrętu, coś w rodzaju borowiny. Jakież było moje zdumienie i przemiłe rozczarowanie, kiedy ujrzałem najpiękniejszą, modrą i przeźroczystą wodę morską, zapraszającą do bliższego zetknięcia. W wodzie napotykasz na humorystyczne niespodzianki: kiedy stojąc w niej po pas, chcesz zanurzyć się po szyję, nie dasz rady za nic w świecie, toń cię wypycha, a gdy podciągniesz nogi w górę pod siebie — wisisz w wodzie jak drewno; możesz również położyć się na powierzchni i leżeć jak w łóżku, zażywając niezwykłej siesty, jak nigdzie na całym świecie, w pokojnej pewności, że cię nie napadnie żadna żaba, pijawka i inny rekin, bo pod tym względem morze to jest naprawdę zupełnie martwe. Jednem słowem, nie można tam popełnić samobójstwa przez utopienie. Tylko broń Boże, byś miał jakąś ranę na grzesznem ciele, albo by dostała się ta woda do ust lub oczu — masz wówczas przedsmak piekła! Po wyjściu z wody pozostają centki białych plam na skórze; to resztki soli, której jest w tej wodzie aż 30 procent — najwięcej na ziemi. Pozbywasz się tego ocentkowania pod tuszem zwykłej wody. Wiecie skąd? Z Jordanu, który tam wpada do tego dziwnego, mocno przesolonego morza — Jam Hamelach.

—o0o—

LUDZIE i

Od komunizmu do antysemityzmu i — naodwrót

Teodor Dreiser jest czołowym pisarzem amerykańskim. O swem smutnem i ponurem życiu opowiedział nam w dwóch dużych tomach autobiograficznych, niepozbawionych cech wyraźnego eks hibicjonizmu. Jego „Amerykańska tragedja", przetłumaczona na wszystkie niemal języki europejskie, dała nam w szacie surowego nieraz realizmu — prawdę o Ameryce. A ponieważ ta prawda pozostawała w rażącej sprzeczności z obowiązującym konwencjonalnym optymizmem amerykańskim, Teodor Dreiser znalazł się na lewicy. Przed kilku laty odbył podróż do Rosji sowieckiej i napisał swe wrażenia indywidualisty, który, nie wyrzekając się swego indywidualizmu, znajduje gorące słowa uznania dla tego wszystkiego, co w Rosji się dzieje. To go jeszcze bardziej zbliżyło do komunizmu, a obóz komunistyczny uważał go za „swojego" człowieka. Zaproszono go na zjazd wszechsowieckich pisarzy do Moskwy, na który niemłody już pisarz amerykański przybyć nie mógł, ale miał satysfakcję, że sam Radek wystawił mu świadectwo prawie że „proletarjackiego" pisarza.

Wtem pękła nagle bomba: opinja amerykańska, a za nią opinja światowa dowiaduje się, że „komunizujący" Teodor Dreiser stał się antysemitą, ba, nawet rasistą. Zaczęło się to od numeru żydowskiego przez Dreisera redagowanego czasopisma „American Spectator". Znajdujemy tam mocno antysemicki artykuł Teodora Dreisera. Stary przyjaciel Dreisera, znany amerykański pisarz lewicowy, Hutchins Hapgood, zaniepokoił się tym niespodziewanym zwrotem na prawo swego dawnego towarzysza broni i przesłał na jego ręce odpowiedź, ale Dreiser tej odpowiedzi nie umieścił, natomiast odpowiedział jej autorowi obszernym listem, w którym usiłował uzasadnić swoje stanowisko. Zaczęła się wymiana listów, którą obecnie Hapgood ogłasza w znanym tygodniku nowojorskim „The Nation". Możemy więc sobie wyrobić zdanie o antysemityźmie Dreisera.

ATAK NA LIBERALIZM.

Swą ofensywę antysemicką zaczyna Dreiser od ataku na liberalizm, który, zdaniem jego, tak długo może wytrzymać próbę życia, jak długo niema przed sobą skomplikowanych problemów. Weźmy naprzykład tezę o tolerancji wobec sekciarstwa i przypuśćmy, że w Ameryce „wybucha" nagle niebezpieczeństwo mahometańskie, zagrażając, jak wzrastająca fala katolicyzmu, życiu amerykańskiemu. Czy liberalizm mógłby pozostać wiernym tezie tolerancji? Albo wyobraźmy sobie, że Anglji zagraża nagle fala murzyńska. Czy rację miałby liberał angielski, gdyby się tej fali przeciwstawił? Czy dla samego liberalizmu musi się zrezygnować z pozycyj, które dane społeczeństwo w swo im rozwoju dziejowym stworzyło?

ŻYDZI SĄ ADWOKATAMI, BANKIERAMI, KUPCAMI...

Na tejsamej płaszczyźnie rozpatrzeć można kwestję żydowską.

Liberalizm w tej kwestji oznacza internacjonalizm. Żydzi w Stanach Zjednoczonych wzrastają na sile. W samym Nowym Jorku żyje ich 2'4 miljony. Nie poświęcają się ani rolnictwu, ani ciężkiej pracy fizycznej, bo wolą zostać adwokatami, bankierami, kupcami, pośrednikami, mając przed sobą tylko jeden cel, by jaknajwięcej zrobić pieniędzy. W niektórych stanach rozważa się nawet myśl ograniczenia dostępu Żydów do adwokatury, ponieważ Żydom brak, o ile rozumieć można organ adwokatów Pensylwanji, owej czystości charakteru, którą adwokaci innych narodów uznają za podstawę swej działalności.

ŻYDZI NIE CHCĄ SIĘ ASYMILOWAĆ.

Można stanąć na stanowisku, że z punktu widzenia liberalnego nie można niczego przedsięwziąć przeciwko temu niebezpieczeństwu żydowskiemu, można jednak przy całym liberaliźmie za stanowić się nad tem, w jaki sposób utrzymać pewną formę kultury i życia rasy przeciwko innej formie kultury i rasy. Dreiser zastrzega się przeciwko temu, jakoby to był antysemityzm. Pisał bowiem poprostu, że nie widzi żadnego powodu, by rasa, która jest tak zdolna, tak wyraźnie skrystalizowana, nie zdobyła się na wolę posiadania własnego kraju. Żydzi nie asymilują się, lecz pozostają sobą. W Niemczech żyją już przeszło tysiąc lat i pozostali dalej Żydami, w Ameryce już przeszło 200 lat, zachowując swoje religijne dogmaty, swoje rasowe sympatje, właściwości i swoją solidarność. Dlatego należy zerwać ze starym liberalizmem i przynajmniej zaproponować Żydom, by utworzyli własne państwo. Dreiser nie chce być internacjonalistą, bo zawsze istnieć będą różnice między narodami i dobrze jest, że tak właśnie jest, bo przez to ludzkość staje się bardziej interesująca.

DREISER NIE DOSTRZEGA ROBOTNIKÓW ŻYDOWSKICH.

Jak więc widzimy, ton tego listu był nietylko antyliberalny, ale już wręcz antykomunistyczny. A teraz zobaczmy, co na to odpowiedział Hutchins Hapgood. Stary towarzysz Dreisera oświadcza wręcz, że gdyby Dreiser nie podpisał swego listu, możnaby przyjąć, że list ten napisał członek Ku Klux Klanu, albo emisarjusz Hitlera. Dreiser widzi tylko bankierów, kupców i adwokatów żydowskich, ale nie widzi tego, że przygniatająca większość ludności żydowskiej żyje z ciężkiej pracy fizycznej. Związek zawodowy nowojorskich robotników krawieckich ma większość żydowską A iluż jest biednych chałupników żydowskich! A zresztą czyż nie-Żydzi o wiele chętniej nie są adwokatami, bankierami, kupcami i t. d., aniżeli robotnikami? Robienie zaś pieniędzy, to także nie jest cechą żydowską, — znajdujemy ją bowiem u wszystkich narodów i ras. Nie jest też prawdą, jakoby Żydzi się nie asymilowali. Już w drugiem pokoleniu wyrzekają się swej religji, a wyrzekliby się z największą ochotą i swej rasy, gdyby im nie-Żydzi na to pozwolili.

DREISER PISAŁ, JAK BARBARZYŃCA.

Ale gdyby nawet wszystko, co Dreiser pisał w swym liście było prawdą, co faktycznie nie jest, to i wtenczas jego stanowisko uważać należy za barbarzyńskie w najprawdziwszem znaczeniu tego słowa. Jest zaprzeczeniem wszelkiej kultury, której podwaliną jest tolerancja. W czasach naszych łatwo proklamować tego rodzaju hasła, ale tego, że człowiek tej miary, jak Dreiser zajmuje tak barbarzyńskie stanowisko, nie można sobie wytłómaczyć uczciwemi argumentami. Jedynie znośnem usprawiedliwieniem byłaby nieznajomość rzeczy, ale i ta jest kompromitująca.

DREISER COFA SIĘ...

Przyparty do muru przez Hapgooda, zaczyna się Dreiser cofać. Broni jeszcze koncepcji o cyfrowo wzrastającem znaczeniu żydostwa. Statystyka z r. 1927 wykazuje wprawdzie w Ameryce 4,288.000 Żydów na 118 miljonów ogółu ludności, wystarczy jednak przejść po ulicach Nowego Jorku, Chicago i innych wielkich miast podczas uroczystych świąt żydowskich, by się przekonać, że cyfra ta jest nieprawdziwa. Zresztą do Żydów zaliczać należy rasowo i pół lub ćwierć Żydów, tj. wszystkich obywateli amerykańskich, w których żyłach płynie częściowo krew żydowska. A więc pokutuje jeszcze w tych wywodach obłęd rasizmu hitlerowskiego.

DLACZEGO NIEMCY ŹLE POSTĄPIŁY

Najbardziej zabolał Dreisera zarzut barbarzyństwa i przeciwko temu zarzutowi najgorącej się broni. Zdaniem jego, Niemcy hitlerowskie postąpiły zupełnie niemądrze, nie mówiąc już o tem, że ze stanowiska społecznego nie można się pogodzić ze strategją trzeciej Rzeszy wobec Żydów. — Niemcy, jeśli miały to uczucie, że nie mogą razem z Żydami współżyć, powinny się były zwrócić do mocarstw światowych, by wynaleźć dla Żydów inny kraj i stworzyć dla nich odpowiednie warunki egzystencji. W ten sposób możnaby rozwiązać kwestję żydowską w sposób rozumny i ludzki. Niemcy tego nie uczyniły i dlatego znajdują się teraz pod oskarżeniem barbarzyństwa, a z tego oskarżenia tak prędko się nie oczyszczą.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA MA ROZWIĄZAĆ KWESTJĘ ŻYDOWSKĄ.

Dreiser proponuje międzynarodową konferencję, na którą zaprosić należy całe żydostwo. Na tej konferencji wynaleźć się musi jakieś rozwiązanie, które przyjąćby mogli Żydzi i nie Żydzi.

Pominąć możemy uwagi Dreisera na marginesie niemożności zlania się żydostwa z otoczeniem, by przejść do obrony jego przed zarzutem żydożerstwa. Nazywają go barbarzyńcą i antysemitą prawdopodobnie dlatego, ponieważ w obliczu prześladowań żydowskich w Niemczech i innych państwach Dreiser woła pod adresem Żydów: Ten bardzo zdolny, wysoko rozwinięty i utrzymujący się przy życiu naród znajduje się w błędzie, jeśli chce utrzymać swą religję, swe cechy rasowe w sercu i na ziemi wszystkich państw całego świata, zapewniając równocześnie, że Żydzi nie są Żydami. Nie jest to mądrze i na dłuższą metę nie da się to utrzymać, bo dzięki swym zdolnościom dochodzą łatwo do potęgi i bogactwa, czem wywołują tylko zawiść mniej zdolnych. A chociaż nazywa się go antysemitą i barbarzyńcą, jednak dalej bronić będzie swej tezy: Nadszedł czas, by ta rozproszona i pod wielu względami prześladowana rasa przedsięwzięła kroki skoncentrowania się i zastanowienia się nad swą sytuacją. Antysemityzm wbrew kulturze i liberalizmowi przecież wszędzie istnieje w obecnej swej postaci. Są kraje i ludy, które byłyby gotowe przyjąć im z pomocą, pozostawiając im do dyspozycji nietylko ziemię odpowiednią, ale też i pożyczki, by żydostwo zacząć mogło znowu napewno lepszą, a być może nawet sławniejszą egzystencję. Teraz w żydostwie bardzo silny jest sjonizm i dlatego cel ten nie jest tak trudny do zrealizowania.

JEŚLI NIE SJONIZM, TO ASYMILACJA.

A jeśli tego nie chcą, ponieważ kierują się chyba jakiemiś motywami antynarodowemi albo antyspołecznemi, to niech przynajmniej wystąpią z programem zupełnego zlania się ze swem otoczeniem. Dreiser powołuje się przytem na paradoks Shawa, który proponował, by każdy mężczyzna żydowski musiał się ożenić z nie-Żydówką, a każda dziewczyna żydowska wychodziła za mąż za nie-Żyda.

HAPGOOD JEST ZADOWOLONY.

Ten drugi list Dreisera nie wywołał już takiego sprzeciwu Hapgooda, który dobrotliwie daje do zrozumienia swemu partnerowi w dysknsji, że jego propozycja jest utopijna. Nie wyobraża sobie bowiem, by 13 albo 14 miljonów Żydów chciało porzucić swoją ojczyznę, swe przyzwyczajenia, swoją pracę. Natomiast bardzo mu się podoba projekt asymilacji, która zdaniem jego jest już w toku i o wiele szybciej osiągnęłaby swój cel, gdyby nie antysemici, którzy proces ten opóźniają.

DREISER WYPARŁ SIĘ — ANTYSEMITYZMU.

Oto dyskusja „żydowska" między Dreiserem a Hapgoodem. Do tej dyskusji jeszcze wrócimy, a teraz tylko zakończymy nasze sprawozdanie, informując naszych czytelników o finale całej tej sprawy. Oto grupa komunistycznych i komunizujących pisarzy amerykańskich wezwała Teodora Dreisera przed swój sąd. Przedłożono mu pisma Lenina, piętnujące antysemityzm, a Dreiser uznał w całej pełni rację Lenina, oświadczając kategorycznie, że nie jest antysemitą. Wszystko byłoby więc w najlepszym porządku, gdyby... Ale o tem właśnie chcemy napisać osobno.

M. K.

—ooo—

KSIĄŻKI

„Pawie Pióra" Kruczkowskiego *)

Jeden z recenzentów stołecznych zatytułował swą recenzję „Pawich piór" Leona Kruczkowskiego wiele mówiącym nagłówkiem „Hamlet i Cham". Tytuł ten przyswoił sobie recenzent od samego autora, który wkłada te słowa w usta jednego z dwóch inteligentów rozmawiających w wagonie kolejowym o stosunku inteligencji do chłopstwa, podczas gdy pod ławką ukrywa się jeden z bohaterów chłopskiej powieści, usiłujący w ten sposób przekraść się przez granicę. A więc inteligencja jest owym Hamletem wciąż się wahającym, wciąż uganiającym się za jakiemiś himerami romantyzmu, chłopa zaś traktuje ów Hamlet dalej jako chama, chociaż pod wpływem Wyspiańskiego zaczyna się już bawić w chłopomana i deklamuje, że chłop „potęgą jest i basta".

Jest to więc powieść chłopska. Powieść bez bohaterów, bo bohaterem jest właściwie masa chłopska, zróżniczkowana na bogatych kułaków wiejskich i biedotę. O dojrzałym talencie autora świadczy to, że jego ludzie są wprawdzie reprezentantami pewnych warstw społecznych, ale są przedewszystkiem indywidualnie podchwyceni. — Takie typy jak poseł Smoter lub jego przyjaciel polityczny działacz ludowy Augustyn, a przedewszystkiem pisarz gminny Płonka, są poprostu majstersztykiem kunsztu pisarskiego.

Jest to jednak powieść z tezą, a ta jej świadoma konstrukcja zacieśnia możliwości artystyczne samego jej twórcy. Walczy w niej społecznik i ideolog z artystą. Tłem powieści jest walka biedoty o pastwisko gminne, które zabiera jej starszyzna, by je rozparcelować między bogatych chłopów. A nie jest to już wieś ciemna z czasów pańszczyzny jak w „Kordjanie i Chamie", tym wspaniałym starcie autora do sławy, lecz wieś już rozpolitykowana. Akcja rozgrywa się w r. 1914, kiedy stronnictwo ludowe zaczyna się różniczkować, przeistaczając się powoli i systematycznie w reprezentację interesów bogatego chłopstwa, biedota zaś gminna czuje instynktownie, że dotychczasowi jej przedstawiciele ją zdradzają, nie jest jednakowoż na tyle jeszcze silną, by się zorganizować odrębnie. Autor chce nam odmalować wieś taką, jaką jest ona w rzeczywistości, a nie oglądaną przez różowe szkiełka romantycznego optymizmu.

A jednak ideolog w Kruczkowskim nie pozwala mu być sobą. Weźmy dla przykładu mały epizod w powieści, przedstawiający nam perypetje duchowe córki bogatego właściciela ziemskiego. Dziewczyna ta, studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest z przekonania socjalistą, tkwi w niej jednak dziedzictwo krwi. Buntujemy się mimowoli przeciwko temu fatalizmowi, narzuconemu przez ciasno ujęty doktryneryzm. Powiadamy sobie że gdyby było prawdą, że nikt poza swoje środowisko wyjść nie może, nie byłoby wogóle socjalizmu, którego teoretykami i twórcami byli właśnie potomkowie burżuazji, arystokracji i drobnomieszczaństwa. Środowisko jest napewno bardzo silne w każdym z nas, silniejszą jest jednakowoż nasza tęsknota za sprawiedliwością i wolnością.

Autor doprowadza swą powieść do wybuchu wojny światowej. Widzimy jak na wieś wtargnęły hasła walki o niepodległość i jak do Legjonów zaciągnęli się dwaj młodzi przedstawiciele biedoty wiejskiej. Teraz, gdy zmarł pierwszy Marszałek Polski wolnej, byłoby napewno ciekawą pracą zobrazowanie wpływów Piłsudskiego na duszę chłopską. Autor czyni to tylko jak gdyby ubocznie, przeprowadzając nieco powierzchowną konfrontację ideałów uosobionych w Piłsudskim z ponurą rzeczywistością polską. Głębszą konfrontację przeprowadził napewno w dalszej części swego cyklu usiłującego nam przeprowadzić dzieje stawania się psychiki chłopskiej począwszy od pierwszej połowy XIX stulecia. Z niecierpliwością oczekujemy właśnie tego ciągu dalszego

*) Nakład Gebethnera i Wolffa.

L. GOLDNEROWA

Kres nocy

„Kres nocy" Francois Mauriac'a jest dalszym ciągiem dziejów nieszczęsnego żywota zbrodniczej Teresy Desqueyroux, końcowym (nie ostatnim) etapem wędrówki ziemskiej duszy, nękanej wyrzutami sumienia, smaganej tem, co Grecy nazywali biczami Eumenid. Chociaż w „Kresie nocy" widzimy Teresę u schyłku życia, jako nikomu, na nic niezdatny łachman, strzęp ludzki, któremu widma przeszłości wyssały krew, odebrały spokój i rację bytu, „Kres nocy" jest nie dalszym ciągiem powieści, lecz samodzielną całością, zamkniętą w sobie, zwartą pod względem struktury powieściowej i psychologicznej.

Punktem wyjścia powieści Mauriac'a jest ten sam świat bogatego mieszczaństwa fancuskiego, który reprezentuje Maurois. To, co u Maurois jest lekkim wdziękiem, który jedynie kultura umysłowa autora chroni od płytkości, nabiera u Mauriaca głębi, surowej, niemal antycznej powagi. Maurois jest salonowcem, czasem snobem. Zna się na wszystkiem, czyta wiele, jest au courant modnych nowinek literacko-naukowych. Czaruje słuchacza, bawi, odpręża. Mauriac, skupiony w sobie, nie tak feljetonowy, wnikliwy, nie załatwia się łatwo i szybko z powikłaniami i wewnętrznemi załamaniami człowieka. Nie zabawia, lecz przejmuje. Materjalny dobrobyt nie ułatwia życia jego bohaterom, przeciwnie: komplikuje je. Ani śladu problemów społecznych. Wszystko obraca się koło walk i przejść wewnętrznych ludzi, nie mogących sprostać zawierusze sprzecznych, pogmatwanych uczuć. Te zaś rozterki, walki, zmagania duchowe nie są jakimś trykiem literackim, manjerą psychologiczną, której, idąc za prądem czasu, autor hołduje, ale celem samym w sobie i drogą, mogącą poddać nowoczesnemu człowiekowi sposób odnalezienia siebie samego, powrotem do utraconej, odrzuconej z własnej woli ojczyzny, — do Boga. Niema w tem żadnej przypadkowości. Każdy gest życia, każdy ruch, odruch ma swój jasno wytknięty kierunek i swe uzasadnienie. Każda książka Mauriac'a jest aktem wiary, spełnieniem wyższej woli, albowiem Mauriac jest człowiekiem wierzącym. Może całkiem przypadkowo, przez urodzenie, wychowanie, znalazła wiara jego wyraz w katolicyzmie i w nim się wyżywa. Jestto katolicyzm w najszerszem znaczeniu tego słowa: nic z ducha ciasnoty ortodoksyjnej, obłudy dewocyjnej, nietolerancji i fanatyzmu. Żadnych atrybutów religijnych. Wiara Mauriac'a jest tylko wiarą, nie religją, i nadaje książkom jego charakter tak ogólny, że niepoinformowanemu co do przekonań religijnych autora, czytelnikowi, trudno się zorjentować, iż ma przed sobą pisarza, który przy każdej oficjalnej (nie artystycznej) sposobności akcentuje swą przynależność do rzymskiego kościoła. Wiara Mauriac'a bije z czystego, wewnętrznego źródła prawdy, bezpośrednio odczutej i poznanej, z niezachwianego przekonania, z intuicji, przy której milkną prawdy i dowody racjonalne, tak, iż staje się ona wielkiem metafizycznem uczuciem, wspólnem całej ludzkości.

*) Francois Mauriac: (La Fin De La Nuit, Editions Bernard Grasset, Paris 1935).

Mauriac nachyla się nad głębiami duszy ludzkiej, nad piekłem istnień potępionych i znękanych, poprzez kłębowisko namiętności, żar męki, głuche ciemności rozpaczy, samotności, opuszczenia, prowadzi je ku światu, ku śmierci, która jest kresem życia, ale i nocy.

Teresa Desqueyroux jest jedną z takich istot, spowitych w opary nieprzebitej ciemności. Życie jej, zatopione w pomrokach grzechu, wdzięczy się ku niej bezwstydnym uśmiechem występku. Z wyroku wyższych mocy jest zbrodniarką. Ciąży na niej fatalność, Ananke, a jej żelaznych praw nic nie zmieni, ani złagodzi. Rozsiewa wokół siebie trucicielską atmosferę zepsucia i zbrodni, nawet wbrew swojej woli. Musi spełnić swój zbrodniczy czyn, aby przez niego dojść do najwyższego oczyszczenia.

Nieraz już porównywano Mauriac'a z Dostojewskim. Jeżeli chodzi o genjalność w odtwarzaniu tego, co nazywamy charakterem człowieka, środowiskiem pewnej sfery społecznej, jeżeli wogóle do wielkich, odrębnych indywidualności można przykładać miarę wzajemnych porównań, świadczących jedynie o pewnego rodzaju kongenjalnem pokrewieństwie, to rzeczywiście ci dwaj ludzie, odlegli od siebie krajem, epoką, otoczeniem, w rodzaju swej twórczości, są sobie bardzo bliscy.

Mauriac'a też nie odstrasza żaden aspekt demonologji człowieczej. Zna wszystkie zakamarki ukrytego, nieznanego przewinienia i występku, odsłania bez wstrętu zaropiałe rany duszy, wstępuje do piekieł zbrodni i kary, osiąga niebywałe efekty artystyczne, bez freudyzmu, bez przejaskrawień naturalistycznych. Prawda jego obywa się bez gotowych i tak nadużywanych szablonów pseudo-naukowych, jest bowiem jego prawdą, nie pozą, czy maską.

Zaś obraz napoły obłąkanej Teresy Desqueyroux, oscylującej między nakazem obowiązku matki względem dziecka, a spóźnioną grzeszną miłością, do której w tragicznej ironji, życie i los pcha ją na oślep, jest tak sugestywny, tak przekonywujący prawdą, iż trudno nie oprzeć się chęci zestawienia Teresy Desqueyroux z Raskolnikowem, jakkolwiek w innych rozmiarach i na innej płaszczyźnie.

—ooo—

CEL I ZNACZENIE WZLOTÓW W STRATOSFERĘ



Prof. Piccard w gondoli balonu, któ rym odbył próbny lot w Polsce.

Przyjazd prof. Piccarda do Polski ożywił znowu zainteresowanie nasze wzlotami w stratosferę. Zadania, jakie te wzloty mają do spełnienia, są podwójnego znaczenia: Przedewszystkiem więc czysto naukowego, a następnie i praktycznego, dla komunikacji lotniczej, co w miarę rozwoju lotnictwa, stopniowo zaczyna wysuwać się na plan pierwszy.

Z naukowego punktu widzenia mają wzloty stratosferowe za zadanie rozwiązać tajemnicę **promieni kosmicznych**, których pochodzenie zostało już dzięki dokonanym przed paru laty wzlotom po części wyjaśnione. Podług danych, zebranych podczas tych wzlotów, promienie kosmiczne mają zatem powstawać w przestrzeni wszechświata, przy tworzeniu się nowych systemów słonecznych z mgławic i wogóle z rozproszonej w kosmosie materji. Są one z charakteru zbliżone do promieni Roentgena, tylko jeszcze znacznie więcej przenikliwe i stanowią jedną z przyczyn różnych zjawisk elektrycznych w atmosferze. Do ziemi, na skutek absorbcji przez powietrze, dochodzą promienie kosmiczne w ilościach tylko bardzo znikomych, tak, że odkrycie ich zawdzięczamy li tylko ścisłym badaniom elektryczności atmosferycznej przy pomocy wzlotów balonowych. Bliższe poznanie tych promieni przyczyniło się do znacznego pogłębienia i rozszerzenia wiedzy astrofizykalnej.

Przy rozważaniach praktycznych nad wzlotami stratosferowemi wychodzi się ze założenia, że skoro na wysokość np. 16 km. gęstość powietrza wynosi tylko 1/10 gęstości przy ziemi, to przy tak drobnym oporze powietrza jakoteż przy braku prądów i innych zaburzeń właściwych tylko dolnym regjonom, komunikacja lotnicza na tych wysokościach mogłaby się odbywać o wiele pewniej i z szybkością przekraczającą obecnie najśmielszą fantazję. Naturalnie, że dla komunikacji tego rodzaju nie wchodzą już w rachubę balony, lecz specjalne samoloty stratosferowe, a wzloty prof. Piccarda i jego następców przy pomocy balonów mają pod tym względem znaczenie raczej pionierskie tj. wybadania warunków fizycznych możliwości takiej komunikacji.

Ponieważ właściwa stratosfera rozpoczyna się od 15 km. w górę, przeto balony stratosferowe, jakiemi tak Piccard, jak i jego uczniowie dokonali swoich wzlotów musiały otrzymać specjalną budowę, zupełnie różną od ogólnie dotąd znanych typów. Balon taki posiada kształt nie kulisty, lecz wydłużonej pionowo kiszki, której tylko górna 1/4 część zostaje na ziemi wypełniona gazem lekkim tj. wodorem, podczas gdy reszta zwisa zwinięta w postaci ogona. W miarę wznoszenia się w górę, na skutek zmniejszającego się ciśnienia, wodór rozszerza swoją objętość i stopniowo, bo dopiero przy górnej granicy swojego wzlotu wypełnia całą objętość balonu. Również i gondola ma tu zupełnie inny, niż zwykle, wygląd. Jest to hermetycznie zamknięta, kulista komora, sporządzona z blachy aluminjowej, z polerowaną na zewnątrz powierzchnią, co ma na celu zapobiegnięcie wypromieniowania ciepła. Działanie promieni słonecznych w stratosferze jest tak silne, że wystarcza ono w zupełności do utrzymania znośnej temperatury wewnątrz kuli. Ponieważ zawartość powietrza w tych wysokościach spada do małego ułamka gęstości potrzebnej do oddechania, przeto kula ta musi być hermetycznie zamknięta i posiadać urządzenie dostarczające świeżego tlenu.

To byłyby zatem w ogólnych zarysach szczegóły budowy balonów stratosferowych, któremi już udało się dokonać imponujących wzlotów na 16 i więcej kilometrów w górę. Naturalnie, że celem osiągnięcia jeszcze znacznie wyższych wysokości, np. 30 km., co obecnie jest w planie prof. Piccarda, trudności techniczne wzrastają ogromnie. Dotyczy to w pierwszej linji doboru odpowiedniej powłoki gumowej balonu, która musi sprostać wymogom nigdzie nienapotykanym. Tragiczny finał wzlotu uczonych rosyjskich i amerykańskich, dowodzi, jak skrupulatne i ścisłe musza być przygotowania do tego rodzaju imprez.

—oOo—

Interesujący debiut beletrysty

Gdym przeczytał pierwszą nowelę „Jam jest..." ze zbioru nowel p. t. „Koło życia" p. B. Eustachiewicza, wydanego nakładem Bibljoteki Kresowej we Lwowie, miałem zamiar odłożyć lekturę dalszych nowel. Powiedziałem sobie bowiem, że można czy też powinno się zwalczać bolszewizm, ale pisarz mówiący o upaństwowionych dzielnicach sowieckich, kompromituje tylko tego rodzaju walkę. Dla ostrożności przeczytałem jednak na chybił trafił nowelkę p. t. „Wrony" i odrazu zmieniłem zdanie. Autor mnie zainteresował, a potem z niesłabnącem zainteresowaniem przeczytałem wszystkie nowele.

Ze wstępu prof. Kazimierza Hartleba dowiedziałem się, że nie jest to pierwszy występ literacki autora „Koła życia", bo p. Eustachiewicz ma już za sobą kilka dramatów oraz rozrzucane w pismach codziennych i perjodycznych utwory prozą. Rzadko kiedy można się zgodzić z przedmową sławy literackiej zalecającej młodego i bliżej nieznanego autora, tym razem jednak profesor uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Kazimierz Hartleb nader trafnie scharakteryzował fizjognomję literacką Eustachiewicza, podkreślając, że cechą oryginalną jego twórczości jest przedewszystkiem prostota. Każda nowela porusza ciekawy i oryginalnie ujęty problem. Blady jest autor wtenczas, kiedy nie obraca się w orbicie bezpośrednich przeżyć, posługując się tylko kunsztowną stylizacją. Mam tu na myśli dwie pierwsze nowele „Jam jest..." i „Kalikant". Natomiast ciekawy jest, gdy znajdzie się na ziemi sobie znanej porusza motywy, które wstrząsnęły nim głęboko.

Twardo staje na gruncie rzeczywistości dobrze sobie znanej już noweli pt. „Lekstonowa Ziemia", w której bez uciekania się do taniego liryzmu maluje nam odwieczną tęsknotę chłopa za ziemią. Konstrukcja tej noweli zbudowana jest na zrębach oszczędnej ekonomji środków ekspresji. I w dalszych nowelach autor nie kusi się o tematy oryginalne, wychodząc ze słusznego założenia, że życie samo pełne jest zgrozy fantastycznej i że wystarczy się tylko nachylić nad pierwszym z brzegu człowiekiem, by odkryć w nim jakąś dziwną tajemnicę.

Do najgłębszych jednak przeżyć autora należy bezsprzecznie wojna. Pierwsza część noweli „Pośmieciuch" daje nam niejako skrót zgrozy wojny, a chatka, znajdująca się w ogniu nieprzyjacielskim dwóch armji, urasta do rozmiarów symbolu. Szkoda tylko, że to wrażenie autor osłabił zbyt już wymyślną anegdotą o biednym chłopie niewinnie skazanym za morderstwo.

Szkoda, że ten tom nowel wyszedł we Lwowie; niestety Warszawa nadaje ton naszemu życiu umysłowemu, a to, co nie znajduje aprobaty w stolicy, nie może liczyć na powodzenie. Zdaje się też, że nowele są gatunkiem literackim, nie cieszącym się obecnie zbyt dużą popularnością. Jest to niesłuszne, bo dobrze zbudowana nowela zawiera w potężnym skrócie kondensację życia i więcej wymag kunsztu artystycznego niż szeroka i pozwalająca sobie na rozmaite dygresje powieść. P. Eustachiewicz umie budować nowele i posiada sztukę potęgowania efektów, nie zatracając się w zbytniem gadulstwie. Przemawia do nas z tych nowel głęboka wiara w dobroć człowieka i tęsknota za sprawiedliwością. Takim szlachetnym patosem etycznym przepojone są nowele „Matka", „Zabitka" a zwłaszcza „Siguranza". Dobrotliwym humorem odznacza ją się nowele „Spirytysta" i „Samowar".

Ogólne wrażenie. **Debjut beletrystyczny** p. Eustachewicza naogół jest nadal udany. Autor „Koła życia" suwerennie panuje nad swym materjałem. Umie opowiadać żywo i barwnie, a przedewszystkiem posiada talent konstrukcji, gubi się jeszcze tu i ówdzie na manowcach liryzmu, posiada jednak własne oblicze. Ciekawi też jesteśmy dalszych jego dzieł, czekamy zwłaszcza utworów o dłuższym już oddechu.

M. K.

Podpisanie paktu czechosłowacko-sowieckiego

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")

Praga, w maju.

Już podczas rokowań francusko-sowieckich o zawarcie paktu wzajemnej pomocy mówiło się, że bezpośrednio po zawarciu takiego paktu między Francją i Związkiem Sowietów, dojdzie do zawarca podobnego paktu między Czechosłowacją a Związkiem Sowietów. Rokowania w tym kierunku rzeczywiście były prowadzone i we czwartek dnia 15 maja zakończone zostały w ministerstwie spraw zagranicznych w Pradze podpisaniem czechosłowacko- sowieckiego paktu wzajemnej pomocy. Jak donosi prasa czechosłowacka, minister spraw zagranicznych Dr. Benesz wyjedzie już z początkiem czerwca do Moskwy celem złożenia oficjalnej wizyty. Ostateczny termin wizyty dotychczas jeszcze nie został ustalony.

Brzmienie paktu francusko-sowieckiego jest już znane; świeżo zawarty pakt czechosłowacko-sowiecki ma brzmienie podobne, a prasa czechosłowacka zgodnie podkreśla, że stanowi on jeden z filarów bezpieczeństwa Czechosłowacji. Umowa ta uzupełnia system czechosłowackich międzynarodowych gwarancyj bezpieczeństwa, oparty dotychczas o sojusz z Francją i związek państw należących do Małej Ententy, jak rowniez o udział Czechosłowacji w Lidze Narodów.

Przyznać trzeba, że zawarcie paktu czechosłowacko-sowieckiego jest doniosłym sukcesem czehosłowackiej polityki zagranicznej, oznaczającym, jak to zaznacza prasa francuska, zupełną zmianę na arenie politycznej Europy. Jak już powiedzieliśmy, czechosłowacko-sowiecki pakt o wzajemnej pomocy brzmi tak, jak podobny pakt francusko-sowiecki. Na wypadek, jeżeli Republika Czechosłowacka lub Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik byłyby przedmiotem groźby czy niebzpieczeństwa ataku ze strony któregokolwiek państwa europejskiego, ZSSR tak samo jak Czechosłowacja zobowiązują się wzajemnie, że bezzwłocznie naradzą się co do zarządzeń w kierunku zachowania artykułu 10 Paktu Ligi Narodów, mówiącego a poszanowaniu terytorjalnej integralności i politycznej niezawisłości wszystkich członków Ligi Narodów. Krótko powiedziawszy, obie strony zobwiązują się do wzajemnej pomocy na wypadek ataku ze strony któregokolwiek państwa europejskiego. W wypadkach, gdyby nie było możliwem zastosowanie postanowień zawartej umowy, obie strony zobowiązują się, że ani pośrednio, ani bezpośrednio nie będą popierały napastnika. Gdyby np. doszło do tego, że wywiązałby się zbrojny konflikt między Związkiem Sowietów a Japonją czy innem pozaeuropejskim państwem, Czechosłowacja nie musi przyjść z militarną pomocą Związkowi Sowietów, ale nie może też w jakiejkolwiek formie pomagać stronie przeciwnej, np. przez dostawę broni i amunicji, i nie może też popierać dyplomatycznie czy politycznie walczącego z Związkiem Sowietów państwa pozaeuropejskiego. W każdym razie umowa obowiązuje tylko w takim wypadku, jeżeli jedna z obu stron zostanie zaatakowana. Pakt czechosłowacko-sowiecki, tak samo jak pakt francusko-sowiecki, ma charakter umowy wyłącznie obronnej a nie zaczepnej.

Doniosłe znaczenie ma drugi rozdział dołączonego do umowy protokołu, w którym mówi się, że zobowiązania wzajemnej pomocy stosowane będą dopóty, dopóki istnieć będą warunki przewidziane w umowie i dopóki ofiarom ataku udzielona będzie pomoc ze strony Francji". Związek Sowietów według zrozumiałego życzenia Francji uwzględnia jej zobowiązania, wypływające z umów locarneńskich. W protokole dołączonym do paktu francusko-sowieckiego wyraźnie powiada się, że „postanowienia umowy nie mogą być zastosowane w wypadku, gdyby nie było to zgodne z zobowiązaniami tej czy owej strony wobec innych państw, wypływającemi z umów już ogłoszonych. Francja musiała przestrzegać tego, aby zawierając pakt ze Związkiem Sowietów nie popadła w konflikt z paktem locarneńskim i aby w ten sposób nie straciła pomocy ze strony Anglji, paktem locarneńskim zagwarantowanej. Z paktem locarneńskim ściśle związana jest umowa sojusznicza Czechosłowacji z Francją. Dlatego koniecznem było, aby i pakt czechosłowacko-sowiecki uwzględniał umowę locarneńską. Temsamem Czechosłowacja stała się ogniwem w łańcuchu przyjacielskiego związku francusko-sowieckiego. Czechosłowacka polityka zagraniczna planowo zmierzała do tego, aby doszło do pożądanej współpracy między europejskim zachodem a wschodem, a w przyjaźni francusko-sowieckiej widziała Czechosłowacja najodpowiedniejszą gwarancją tej współpracy. Równocześnie czechosłowackiej polityce zagranicznej chodziło o to, aby bezpośrednio wziąć udział w tej współpracy i aby zaepwnić sobie pozycję łącznika pomiędzy wschodem a zachodem. Cel ten Czechosłowacja zdołała osiągnąć.

„Lidove Noviny", organ czechosłowackich kół liberalnych, wyrażający opinję miarodajnych czynników czechosłowackich, omawiając zawarty pakt czechosłowacko-sowiecki pisze m. in. „Udało się wybudować mocną przyjaźń z mocarstwem sowieckiem na takiej podstawie, że tem wcale nie jest zagrożony nasz stosunek do Polski, który według naszego niezmiennego życzenia kształtować się może bandzo przyjacielsko. Zresztą umowa nasza, tak samo jak umowa francusko-sowiecka przez wszystkie trzy państwa uważana jest za punkt wyjścia do dalszych rokowań o system bezpieczeństwa na wschodzie Europy.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przez zawarcie paktu z Związkiem Sowietów wzmocniona została pozycja Czechosłowacji w basenie naddunajskim, który coraz to bardziej stawać się będzie przedmiotem zainteresowania Związku Sowietów. Współpraca ta jest witana i dla Rumunji jakoteż i Jugosławji. Państwa te regularnie informowane były o przebiegu rokowań czechosłowacko-sowieckich i wyraziły swą zupełną zgodę z zawartą umową, wychodząc z założenia, że umowa ta przyczynia się do wzmocnienia bezpieczeństwa w Europie środkowej i popiera konstruktywne dzieło Małej Ententy w kotlinie naddunajskiej i na Bałkanie.

Prasa czechosłowacka o czechosłowacko-sowieckim pakcie wzajemnej pomocy

Praga. Prasa czechosłowacka zamieszcza artykuły, w których podkreśla się doniosłość zawartego we czwartek paktu o wzajemnej pomocy między Czechosłowacją a Związkiem Sowietów. „Prager Presse" wyraża przekonanie, że umowę tą należy uważać też za dalszy, pod podpisaniu analogicznej umowy francusko-sowieckiej, czyn w kierunku zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Pakt jest zarazem uzupełnieniem paktu Ligi Narodów w tych wypadkach, jeżeli pakt Ligi Narodów nie byłby w stanie zachować pokoju. Doniosłem jest, że nie chodzi tu o umowę skierowaną przeciw któremukolwiek państwu. Jest to umowa obronna, która zarejestrowana będzie w sekretarjacie Ligi Narodów.

Organ partji agrarnej, „Venkov" przypomina wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów, kiedy ZSSR uświadomił sobie, jakie zagraża mu niebezpieczeństwo i wskutek czego zmienił swą politykę na taktykę pozytywnej obrony. Po utworzeniu Porozumienia Bałkańskiego wstąpił i Związek Sowietów do frontu narodów, którym zależy na tem, aby stosunki, wytworzone traktatami pokojowemi zostały skonsolidowane. Umowa ta ma też znaczenie i dla bezpieczeństwa Czechosłowacji w ramach francusko-sowieckiego zbliżenia a dla czechosłowackiego przemysłu zadaniem będzie, wyzyskać nową sytuację i zdobyć rynki zbytu w Rosji.

„Narodni Politika" podkreśla również znaczenie zbliżenia się Rosji do Francji, jak również faktu, że Czechosłowacja ma zapewnioną zgodę Anglji i Włoch już z tego względu, że pakt czechosłowacko-sowiecki zgodny jest z paktem francusko-sowieckim, zawartym na podstawie porozumienia wspomnianych mocarstw. Czechosłowacko-rosyjski pakt jest początkiem drogi zmierzającej do szerszej organizacji kolektywnego bezpieczeństwa, w której może weźmie udział Polska i Niemcy. Państwa te wprawdzie nie chcą przystąpić do paktu kolektywnego o wzajemnej pomocy, ale pod piszą może tzw. pakt o izolacji napastnika tj. pakt o nieagresji, nieingerencji i niepopieraniu atakującego państwa.

Utrata mandatów radnych

Warszawa, 18. 5. (Sin) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik w sprawie utraty mandatów radnych, przyczem stwierdza, że do utraty mandatu upoważnia jedynie prawomocny wyrok po utracie praw publicznych lub praw wyborczych do Sejmu.

Sensacje z różnych stron

Paryż, 18. 5. (PAT). Dziś rano w Paryżu w ciągu 20 minut padał obfity śnieg.

Londyn, 18. 5. (PAT). Jak donoszą z Dublina, strajk pracowników transportowych, który trwał do 11 tygodni, zakończył się. Strajkujący przyjęli propozycje ministra handlu.

Szanghaj, 18. 5. (PAT). Samolot, wiozący członków amerykańskiej misji gospodarczej, spadł do rzeki Uang-Pu w pobliżu Szanghaju w chwilę po wystartowaniu. Aparat zatonął, lecz wszyscy jadący zostali uratowani.

Paryż, 18. 5. (PAT). Agencja Havasa donosi z Neapolu, że z portu tamtejszego wypłynęły 4 parowce, na pokładzie których znajduje się 5.500 oficerów, żołnierzy i robotników, oraz znaczne zapasy materjału wojennego.

W Niemczech — oburzenie

Berlin, 18. 5. PAT. Wiadomość o zatwierdzeniu wyroku kowieńskiego przez litewski sąd kasacyjny wywołał w Berlinie niebywały wybuch oburzenia. Wszystkie dzienniki poranne zamieszczają wiadomość tę na naczelnych miejscach, opatrując ją tytułami, dającemi wyraz największemu rozgoryczeniu. Między in. „D. Allg. Ztg" widzi w wyroku tym wyraz nienawiści przeciwko wszystkiemu, co niemieckie. Według „Börsen Ztg" Zatwierdzenie wyroku zostało przejęte przez cały naród niemiecki , jako niesłychane wyzwanie.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA"

Znaczenie radu w leczeniu raka

W ostatnich kilku dziesiątkach lat śmiertelność w swiecie cywilizowanym bardzo wydatne opada. Składają się na to postępy higjeny społecznej, zdobycze lecznictwa, — dbałość socjalna w sprawie zapobiegania i szerzenia się chorób zakaźnych, wreszcie w stopniu nienajmniejszym podniesienie się poziomu kultury ogólnej. Wielkie epidemje giną niemal w zarodku, stałe ogniska endemiczne zaledwie tleją tam, gdzie dawniej nie wygasały nigdy. Gruźlica nie przedstawia już niebezpieczeństw tak rozległych, jakiemi groziła jeszcze w połowie ubiegłego stulecia; trąd nie roznosi się tak gwałtownie pomimo większego, niż dawniej, skupienia się ludności w miatach; z chorobami wenerycznemi walka stała się skuteczniejsza dzięki szerzeniu należytych poglądów na ich istotę i sposoby zakażania.

Jedna tylko choroba zabiera coraz więcej ofiar i — jak sumienna dowodzi statystyka — mnoży się coraz bardziej. Wyjątkiem tym jest rak, o którym zaledwie z wielkiemi zastrzeżeniami powiedzieć można, że w przypadkach bardzo rzadkich może być uleczony. O uleczalności tego strasznego cierpienia wówczas tylko może być mowa, gdy choroba dość wcześnie zostanie rozpoznana, — gdy nadto dostępną jest interwencji chirurgicznej oraz gdy możemy oddziaływać na nią miejscowo promieniami radu.

Dzięki wiekopomnej pracy małżonków Curie - Skłodowskich potrafimy wydobywać rad i stosować go w celach leczniczych. Do niedawna wiedziano, że tylko w pewnych pokładach uranowych w Jachimowicach (Joachimstal w Czechach) oraz w bardzo nielicznych ośrodkach geologicznych Ameryki Północnej znajduje się rad i to w ilościach tak minimalnych, że przy najwydatniejszej pracy nie starczy radu dla zasilenia wszystkich szpitali, klinik i prywatnych zakładów leczniczych, które muszą się nim obecnie koniecznie posługiwać. To też cena radu jest niepomiernie wysoka i udostępnienie tego cudownego środka leczniczego wszystkim, którzy go potrzebują, jest wprost niemożliwe.

Niedawno jednak odkryto złoże radu, którego wydajność znacznie przekracza całą jego dotychczasową produkcję. W najbardziej na południe wysuniętej części Konga belgijskiego położona jest miejscowość Katanga, w której obfitość radu, dotychczas stwierdzona, starczyłaby dla wszystkich obecnych potrzeb tego rzadkiego metalu. — Gdyby zaczęto należycie eksploatować rad w Katandze, cena jego spadłaby do dziesiątej lub nawet do jednej dwudziestej części ceny dotychczasowej.

Od czegóż jednak istnieją trusty przemysłowe, rozważania producentów, chęć ciągnięcia możliwie jaknajwiększych zysków? Trust radowy — bo i taki istnieje — jest zdania, że obecna cena radu, wynosząca około 50.000 funtów szterlingów za gram, jest jeszcze zbyt niska w stosunku do apetytu zdrowych akcjonarjuszów, trzymających w swem ręku cały przemysł radowy. W ich przekonaniu, chorzy rakowi mogą sobie spokojnie czekać na dobrodziejstwa, które zsyła im sama natura i niema powodu do pośpiechu. Sztucznie przeto powstrzymuje się rozwój produkcji w Katandze, jakkolwiek obecnie już wartość nominalnej 500-frankowej akcji oblicza się na 195,000 fr. Dzieje się to w epoce, kiedy imponujące zgromadzenie międzynarodowe, Liga Narodów, czuwa nad postępami higjeny i lecznictwa, kiedy jakoby — po wielkiej rzezi ludzkiej w czasie wielkiej wojny światowej — obudziły się w większym, niż dotychczas, stopniu uczucia altruistyczne; kiedy każdy chory ma prawo i możność wskazania lekarzowi, gdzie szukać środka leczniczego; kiedy miljony idą rok rocznie na utrzymanie instytutow naukowych, przeznaczonych na badanie tej jednej choroby, której już nazwa sama budzi w nas grozę i która na całym świecie szerzy się coraz bujniej.

Co w tym wypadku poradzić może lekarz, co zdziała wiedza nasza, co stworzy współczucie ludzkie? Garstka nababów i spekulantów, podobnie jak w innej dziedzinie garść fabrykantów amunicji, rozstrzyga o losach ludzkich i często w sprawach tak delikatnych nawet odezwać się nie można i nie wolno. Rozsiane tu i ówdzie, zrzadka, placówki, dysponujące drobniutką ilością radu, zaledwie w części wypełniają ziejące pustką luki. Polska posiada zaledwie jeden, coprawda na wielką skalę obliczony Instytut radowy w Warszawie, kropla w morzu na państwo 32-miljonowe. Reszta — to tylko drobne okruchy i niewystarczające odpryski, niedostępne zresztą dla ludzi ubogich.

Jakie sporty uprawiać mogą panie?

Mężczyzna, jeśli nie jest chory na serce lub płuca, z powodzeniem uprawiać może wszystkie sporty bez szkody a nawet z pożytkiem dla zdrowia. Natomiast ilość sportów pożytecznych dla kobiety jest ze względów fizjologicznych dość ograniczona.

Jako najbardziej odpowiedni dla kobiet sport należy wymienić pływanie i wioślarkę. Uprawianie sportów wodnych łączy w sobie równomierny rozwój mięśni całego ciała, korystny wpływ wody, powietrza i światła na organizm. Obok pływania należy wymienić wszystkie gry i zabawy sportowe, więc tennis, gimnastykę rytmiczną i t. p. Nie trzeba chyba specjalnie nadmieniać, że sporty te powinny być uprawiane amatorsko, dla własnej korzyści, a nie z myślą o rekordach.

Szkodliwe natomiast są dla kobiety wszystkie te sporty, w których przychodzi do nadmiernych wstrząśnień ciała. Do takich należą wszelkiego rodzaju skoki i w mniejszym stopniu biegi. Powodują one nieraz przemieszczenie ważnych narządów miednicy małej, gdyż wskutek ustawicznych wstrząśnień więzadła, utrzymujące narządy te we właściwej pozycji, wiotczeją. W interesie więc zdrowia powinny kobiety zrezygnować zupełnie z uprawiania tych właśnie sportów.

Ze względu na przyszłe macierzyństwo kobiety ważne znaczenie posiada rozwój brzucha i miednicy małej. Kierując się tym względem, należy być ostrożną z uprawianiem sportów i ćwiczeń, które powodują nadmierny ich rozwój. Silnie bowiem rozwinięte mięśnie brzucha czynią, że powłoki brzuszne trudno przystosowują się do zmiany objętości jamy brzusznej, wywierając znaczny ucisk na rozwijający się płód. Z drugiej strony jednak niedostatecznie rozwinięte mięśnie brzucha również nie są korzystne, gdyż łatwo ulegają nadmiernemu rozciągnięciu. Podobnie przedstawia się sprawa z mięśniami miednicy małej. Niedostateczny ich rozwój powoduje szereg cierpień ginekologicznych, gdyż wiotkie mięśnie nie stanowią dostatecznej podstawy dla narządów miednicy małej. Nadmierny zaś rozwój tych że również nie jest korzystny. W czasie porodu przedstawiają zybt wielkie opory dla rodzącego się płodu i częstokroć ulegają rozdarciu. Świadczą o tem dosadnie statystyki porodów wśród rozsportowanych Amerykanek.

Zatem i tu trzeba zachować złoty środek i umiarkowanie. Sport jest tylko środkiem do uzyskania zdrowia i utrzymania go na wysokim poziomie, a nie celem samym dla siebie.

Odpowiedzi redakcji

PIEGOWATE: Wskazane stosowanie maści z perhydrolem, a jeśliby to miało się okazać niewystarczające, to maści z sublimatem (za receptą lekarską)

WIECZNY ABONENT: 1) Dopuszczalny. 2) W ciągu pierwszych 4 miesięcy. 3) Może spowodować poronienie. 4) Nie.

WDZIĘCZNA RÓŻA 27.: 1) Nieszkodliwe, aczkolwiek emocja ta powinna nastąpić wcześniej i bez tego zabiegu. 2) Proszę zmywać nos kilka razy dziennie wacikiem, zamaczanym w benzynie aptecznej lub rozcieńczonej wodzie kolońskiej. Wieczorem, po parówce, wycisnięcie wągrów.

MIZRACHI ISZ CHUSYD: 1) Zbadanie, o którem Pan wspomina, jest konieczne, aczkolwiek ze względów religijnych Pan się ociąga. Bez tego nie można absolutnie wyrobić sobie zdania o tem, co jest przyczyną niepłodności. 2) Możliwe i w Krynicy. 3) To zależy od wyniku badania, o którem wspomnieliśmy wyżej. 4) I tego bez wyniku badania powiedzieć naprzód nie można. 5) Nie.

GELA: Trzeba po każdem jedzeniu położyć się na kwadrans na grzbiecie i wykonywać głębokie wdechy i wydechy.

SIEROTA Z TARNOWA: 1) Wymaga dokładnego zbadania; na odległość porada niemożliwa. 2) Proszę zmywać pachy rano i wieczór 2-procentowym, wodnym roztworem formaliny, a następnie obficie pudrować. 3) Wskazany codzienny, ranny masaż brzucha. Nadto odpowiednia djeta: dużo owoców, jarzyn, kompotów; z napojów kwaśne mleko lub laktol.

CZTERDZIESTOLATKA: Medycyna nie zna innego srodka prócz obfitego namaszczania paznokci dobrym kremem lub maścią i chronienia ich przed wszelkiemi urazami.

HELTOS: Porady udzielić można tylko po zbadaniu, do którego nakłonić Pani musi męża.

100 S.: 1) Wskazana elektryzacja pęcherza moczowego. 2) Proszę zwilżać plecy 1-procentowym spirytusem mentolowym. 3) Trzeba kilka razy dziennie zmywać twarz rozcieńczoną wodą kolońską.

MARYLA: 1) Jest to następstwem powiększenia gruczołu tarczykowego na szyi i wymaga zbadania przez lekarza chorób wewnętrznych. 2) Pożądane byłoby nagrzewanie nóg przy pomocy diatermji. W braku tejże maść ichtyolowo-kamforowa (za receptą lekarza). 3) Jest to drobne zaburzenie w funkcjonowaniu jajników, niewymagające jednakże leczenia.

LILA: 1) Djeta prosta, zwyczajna tak, jak dawniej, z wyjątkiem tylko potraw wzdymających. 2) Korzystnie, ale naturalnie nie w tym stopniu, by doprowadzić do tycia. 3) Raz lub dwa razy w tygodniu ciepła kąpiel przy temperaturze 35 stopni Cels. 4) Na razie to niepotrzebne. 5) Nie! absolutnie nie. Tylko codzienne dłuższe, ale nie męczące spacery.

SĄSIADKA NOWEGO DZIENNIKA: Nie, proszę Pani! medycyna nic z tem niema wspólnego.

(Reszta odpowiedzi w następnym dodatku.)

W krypcie, w której leżą Kościuszko, Poniatowski i Sobieski

Miejsce wiecznego spoczynku Marszałka Piłsudskiego

Marszałek Piłsudski leży w srebrnej trumnie, ubrany w błękitny mundur marszałkowski. Na piersiach przypięte: srebrny krzyż Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości z mieczami i Krzyż walecznych z trzykrotnem okuciem. Pierś przepasana Wielką Wstęgą Virtuti Militari. Przy prawem ramieniu znajduje się buława Marszałka, wręczona pod kolumną Zygmunta w roku 1920 przez armję Wodzowi po ukończeniu zwycięskiej wojny.

Ręce skrzyżowane do modlitwy trzymają wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obrazek ten przypominający szkaplerz, nie rozstawał się nigdy z Marszałkiem. W razie wyjazdu z kraju, czy zagranicę, towarzyszący Marszałkowi zabierali go z sobą, stawiając na biurku pracy Marszałka, lub przy łóżku Jego odpoczynku. Jest on haftowany srebrem na jedwabiu, dziś już zczerniały.

Marszałek przykryty jest po pierś sztandarem Rzeczypospolitej.

U stóp trumny stoi jedyna urna z ziemią wileńską i leży jedyny wieniec od Prezydenta Rzplitej.

Na trumnie umieszczony jest ryngraf, za który zatknięto trzy szkarłatne róże.

Trumna stoi w krypcie, w której leżą Kościuszko, Poniatowski, Sobieski. Krypta ma formę czworokątną. Po bokach stoją dawne sarkofagi. Srebrna trumna z napisem „Józef Piłsudski" stoi pośrodku krypty. Marszałek leży zwrócony twarzą w kierunku wielkiego ołtarza, naprzeciwko sarkofagu Sobieskiego. Trumna spoczywa na niewielkiem wzniesieniu przykrytem czerwonym sztandarem z Orłem Białym. Sztandarem tym była okryta trumna w czasie uroczystości żałobnych warszawskich i w czasie wędrówki Marszałka szlakiem pierwszej kompanji kadrowej. Po raz pierwszy szlak ten rycerski przeszedł Marszałek, idąc od Krakowa w głąb ziem Rzplitej — teraz w drodze powrotnej przebył go w pochodzie triumfalnym na Wawel.

P. Prez. Rzpltej opuścił Kraków

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, po uroczystościach żałobnych w katedrze spędził na Zamku jeszcze kilka godzin, poczem w godzinach wieczornych wyjechał na dworzec kolejowy, skąd o godz. 18.30 udał się do Warszawy. Liczne delegacje zagraniczne, zarówno dyplomatyczne, jak i wojskowe, rozmieszczone w kilku pierwszorzędnych hotelach krakowskich, jak Francuski, Grand, Saski itd., częściowo opuściły Kraków w ciągu soboty popołudniu, częściowo zatrzymały się jeszcze do niedzieli, by zwiedzić zabytki miasta. Z Hotelu Francuskiego, przed którym zaciągnięto wartę honorową, wyjechała w ciągu popołudnia delegacja rumuńska. Z Grand Hotelu wyjechali Czechosłowacy, udając się w drogę powrotną do Pragi samolotami, oraz delegacje Finlandji i Estonji — koleją. Delegacja jugosłowiańska zatrzyma się do niedzieli, zatrzymali się również dłużej : Belgowie, Reprezentanci Francji, którzy zamieszkali w pałacu Potockich „Pod Baranami", zwiedzali w ciągu popołudnia zabytki Krakowa, zaś wieczorem byli podejmowani na przyjęciu, wydanem przez gospodarzy. Pozatem część przedstawicieli świata dyplomatycznego wyjechała na krótki pobyt do pałacu w Krzeszowicach do hr. Potockich.

Pamiątki żałobne do muzeum

Kraków. 18. 5. PAT. Pamiątki żałobne uroczystości pogrzebowych: szabla, maciejówka, poduszka, na której leżały na trumnie insygnja rycerskie Marszałka Piłsudskiego, wstęgi wieńców złożonych przez kraj i zagranicę, przekazane zostaną do muzeum.

•

Całość wysiłku artystycznego uroczystości żałobnych podjął dawny żołnierz pierwszej brygady prof. Wojciech Jastrzębowski — projektując i wykonywując kolejno: kaplicę żałobną w Belwederze dekorację katedry św. Jana, srebrną trumnę, w której spoczął Marszałek, urnę, zawierającą serce, Kopiec, z którego przyjmował rewję i platformę pociągu, na której Marszałek odbył ostatnią drogę.

Kto stanowił straż honorową

Na cały czas trwania uroczystości żałobnych zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie została wyznaczona straż honorowa przy trumnie pod dowództwem gen. dra Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego.

W skład warty honorowej wchodzili: generałowie: Kruszewski, Rouppert, Stachiewicz, pułkownicy dyplomowani: Wartha, Regulski, Ullrych, Strzelecki, Brochwicz-Lewiński, Glabisz, Wenda, podpułkownicy: dypl. Sokołowski, Busler, dr. Mozołowski oraz wachmistrz Wójcik i wachmistrz Seidel.

Konferencja Lavala z Goeringiem

Kraków. 18. 5. PAT. Minister Laval i premjer Goering odbyli dziś w Hotelu Francuskim, gdzie obaj zamieszkali, dłuższą konferencję. Minister Laval oświadczył dziennikarzom, iż miał interesującą rozmowę z p. Goeringiem i że zawsze jest zwolennikiem bezpośrednich kontaktów i rozmów pomiędzy odpowiedzialnymi mężami stanu.

Katastrofa „Maksyma Gorkija"

Moskwa. 18. 5. PAT. W Moskwie zdarzyła się dziś wstrząsająca katastrofa lotnicza, której ofiarą padł największy samolot rosyjski „Maksym Gorkij". O godzinie 12.45 „Maksym Gorkij" wzniósł się z lotniska moskiewskiego, zabierając ze sobą pracowników i inżynierów Centralnego Instytutu Aerohydronautycznego. Samolot był eskortowany przez mały płatowiec myśliwski pilotowany przez znanego lotnika sowieckiego Bułagina. Bułagin wbrew zakazowi urządzania akrobatycznych lotów dokonał na wysokości 700 metrów loopingu. Przy wyjściu z loopingu uderzył w skrzydło Maksyma Gorkija, który spadł grzebiąc pod sobą 11 osób załogi i 37 pasażerów. Pogrzeb ofiar katastrofy odbędzie się na koszt państwa a rodziny zmarłych otrzymają jednorazowe odszkodowania.

Stanisław Hausner zginął

Nowy York, 18. 5. PAT. Polski lotnik transatlantycki Stanisław Hausner zginął dziś tragiczną śmiercią w Detroit w stanie Michigan w chwili, gdy na samolocie okrążał kościół, w którym odbywało się nabożenstwo żałobne za duszę Marszałka Piłsudskiego. Samolot spadł na dach szopy i spłonął.

W chwili gdy samolot Hausnera spadł na dach szopy, nastąpiła eksplozja. Olbrzymie tłumy ludności, które zebrały się wokół miejsca tragicznego wypadku, utrudniła akcję ratunkową. Eksplozja i pożar, który powstał po wybuchu, uszkodził trzy sąsiednie domy.

Koloniści idą na Kongres sjon.

Jerozolima. 18. 5. (Palkor) „Doar Hajom" kategorycznie zaprzecza wiadomości ogłoszonej w Haarec, jakoby związek rolników postanowił wezwać kolonistów do niebrania udziału w akcji szeklowej na Kongres. „Doar Hajom" dowiaduje się, że koloniści zgrupowani w związku rolników pod kierunkiem M Smilanskiego wezmą udział w akcji szeklowej i w wyborach na Kongres Sjonistyczny.

Kronika krakowska

DYŻURY LEKARZY I APTEK

Dziś mają dyżur dzienny lekarze: dr. Dym Osi, św. Gertrudy 19, tel. 105-58, dr. Lazer Debora, Modowa 22, tel. 169-43, dr. Pleszowski Ignacy, Jabłonowskich 22, tel. 135-38, dr. Redo Aleksander, Felicjanek 6, tel. 182-57; — w nocy: dr. Kelhofer Artur, Al. Krasińskego 4, dr. Grabscheid Ludwik, Mikołajska 32, tel. 116-83, dr. Owczyński Tadeusz, Lubicz 34, tel. 158-26, dr. Silberberg Stefanja, Starowiślna 41.

Dziś mają dyżur dzienny i nocny apteki: ul. Grodzka 22, Plac Matejki 3, ul. Wybickiego 1, Rakowicka 12, Dietla 36 e Plac Zgody 18; — tylko dzienny dyżur apteki: ul. Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Starowiślna 77 i Kalwaryjska 27.

DWA ŚMIERTELNE WYPADKI I PONAD 60 ZASŁABNIĘĆ

W czasie ostatnich uroczystości Pogotowie Ratunkowe w Krakowie zanotowało około 60 zasłabnięć, przeważnie omdleń. Pozatem zanotowano dwa wypadki śmiertelne. Nieznany mężczyzna, pochodzący z prowincji zmarł nagle na serce przed Parkiem Jordana. Drugi wypadek śmiertelny zdarzył się przy ul. Florjańskiej 3. Robotnik Wierzbanowski, lat 31, z Nowego Sącza spadł z dachu z wysokości 4 piętra i doznał ciężkich obrażeń. Walczy on ze śmiercią. Wierzbanowski wyszedł na dach, chciał bowiem lepiej przyjrzeć się pogrzebowi.

Poradnia wychowawcza

Odpowiedzi na częste pytania

DZIECKO MOJE UKOŃCZYŁO SZEŚĆ LAT. CZY ZAPISAĆ JE DO SZKOŁY?

Według ustawy podlega dziecko obowiązkowi szkolnemu dopiero z ukończeniem siódmego roku życia. Dla większości dzieci żydowskich jest jednak przesunięcie nauki szkolnej o jeden rok niewskazane. Dzieci te dojrzewają wcześniej i posiadają jako sześcioletnie naogół wszelkie dane do wstąpienia w społeczność szkolną. Dotyczy to zwłaszcza dzieci ze sfer zamożnych, dla których nema już w tym wieku odpowiedniego ich rozwojowi zajęcia w domu. Nieliczne przedszkola też nie są nastawione na dzieci w tym wieku.

Podstawą do decyzji, czy posłać dziecko do szkoły, powinno być **orzeczenie lekarza**, dotyczące fizycznego rozwoju dziecka. Następnie należy zwrócić uwagę na umiejętność skupiania uwagi oraz na stopień samodzielności i aktywności. Ważnem jest też pewne przygotowanie w zakresie współżycia i współdziałania.

W wątpliwych wypadkach, powinna rozstrzygnąć Poradnia Wychowawcza wzgl. psycholog szkolny. U normalnych dzieci niech decyduje własna obserwacja rodziców. Dla tych zaś powinna być miarodajna następująca zasada: **Dziecko sześcioletnie o bystrym umyśle i zdrowem ciele nie powinno pozostać w domu, lecz ma bezwzględnie pójść do szkoły.**

CZY NALEŻY PRZYGOTOWAĆ DZIECKO DO NAUKI SZKOLNEJ?

Przygotowanie pomyślane jako nauka czytania i pisania, a nieraz nawet rachunków, historji (!) itp. jest conajmniej niepotrzebne, często zaś szkodliwe. We wieku przedszkolnym wystarcza naturalne zainteresowanie dziecka dla otaczającego je swiata, a więc: i dla szyldów sklepowych, reklam, zakupów w sklepach itd. Na tej drodze zdobędzie niejedno dziecko umiejętność czytania lub rachowania. Jestto wtedy wynikiem spontanicznej aktywności dziecka, a nie wypływem przesadnej ambicji rodziców lub ich lęku przed szkołą. To samo można orzec o innych dziedzinach pracy szkolnej, jak praca ręczna, sprawność fizyczna itd. Najwłaściwszem jest nieświadome przygotowywanie się dziecka, odruchowe ćwiczenie różnych sprawności. Dorosły może wprawdzie nieraz ułatwić to dziecku, ale tylko w drodze zręcznego podsuwania materjału i stwarzania odpowiednich sytuacyj. Takie „przygotowywanie" jest pożyteczne i owocne.

JAK ZORGANIZOWAĆ TO PRZYGOTOWANIE?

Najodpowiedniejszem miejscem dla tego jest dobre, nowoczesne przedszkole. Fachowe wykształcenie kierowniczki przedszkola jest najlepszą rękojmią odpowiedniej atmosfery „przedszkolnej".

Na wypadek braku odpowiedniego przedszkola muszą się rodzice pokusić o zastąpienie jego miejsca. A więc przedewszystkiem postarać się o **towarzystwo rówieśników** tak u siebie jak i na obcym dziecku terenie. W ten sposób nauczy się dziecko współżycia z ludźmi bez przywilejów domu rodzicielskiego, nauczy się znosić i ujemne strony życia gromadnego. To zaś ułatwi mu znacznie wejście w życie szkolne i przystosowanie się do nowych warunków.

Następnie powinno się bezwzględnie przeprowadzić jaknajdalejidące **usamodzielnienie** dziecka. Samodzielność jest bowiem podstawą owocnej pracy szkolnej. (Usamodzielnianie dzieci w wieku przedszkolnym omówiono w naszym dziale — p. Nowy Dziennik z dnia 4. II. 1935).

Bardzo ważnem jest **ćwiczenie ręki dziecka** oraz jego **zdolności skupiania uwagi**. Należy przeto dostarczać mu papieru kolorowego, kredek kolorowych, papieru rysunkowego i innego materjału do zajęć ręcznych i zachęcać pochwałą i uznaniem jego prac do wycinania i wydzierania, rysowania, wyszywania itp. Zajęcia te stanowią znakomite przygotowanie ręki do pisania, a przytem kształcą różne właściwości umysłu i uczucia.

NAUCZANIE I WYCHOWANIE

SZKOŁA BEZ MURÓW. W kolonji leczniczej dla dzieci „Górka" (w wojew. kieleckiem) powstaje **szkoła- park.** W parku tym zajmie przestrzeń 1,5 morga **mapa plastyczna Polski.** Znajdą się tam granice państwa, wszystkie góry, doliny i rzeki. Specjalne urządzenia umożliwiają nawodnienie koryt rzek. Woda spływa do basenu — morza w stosunkowo długim czasie, np. od źródeł Wisły do ujścia trwa droga 5 minut.

Roboty przygotowawcze wykonują robotnicy. Dalsze prace uskutecznią same dzieci, jak np. port w Gdyni, koleje żelazne, szosy itd. W większych miastach wybudują dzieci charakterystyczne budowle, jak Wawel, Belweder itp.

Mapa będzie zarazem ogrodem botanicznym, przyczem uwzględni się przy zasadzaniu roślinność poszczególnych krain Polski.

Umiejętne rozmieszczenie napisów i sposób ich wykonania umożliwi również wykorzystanie ogrodu do nauki czytania.

(Według „Miesięcznika Pedagog").

HIGJENA W PARYSKICH SZKOŁACH ZAWODOWYCH. W szkołach tych kształcą się chłopcy i dziewczęta w wieku 12—15 lat na introligatorów, malarzy pok., ogrodników, kucharzy itp. Po rocznym kursie ogólnym następuje 3-letnia specjalizacja, jednak dopiero po dokładnem zbadaniu lekarskiem. Dzieci, wykazujące wady fizyczne leczy się w szkole, aby poprawić ich uzdolnienie do wybranej gałęzi pracy zawodowej. Według sprawozdań udało się usunąć wady i niedomagania u 65 proc. uczniów tych szkół w drodze zabiegów chirurgicznych i leczenia ogólnego, względnie zapomocą leczenia gruczołów dokrewnych. („Szkoła").

WYDAWNICTWA PEDAGOGICZNE.

ENCYKLOPEDJA WYCHOWANIA, TOM II., zeszyt 4. „Nasza Księgarnia", Warszawa, Świętokrzyska 18. W prenum 3 zł. mies., półrocznie 14 zł

Część ogólną tomu II. zamyka rozprawa J Krahelskiej n. t. **„Dydaktyka nauki łącznej"** zajmuje się obszernie różnemi kierunkami nauki łącznej, omówionemi i scharakteryzowanemi poprzednio przez K. Sośnickiego Jest to przegląd odmian metodycznych na tle stosowania ich na terenie szkolnictwa. Programy, plany lekcyj i przykłady realizowania unaoczniają dobitnie praktyczne stosowanie różnych tych metod.

Część szczegółowa II. tomu Encyklopedji poświęcona jest metodyce poszczególnych przedmiotów. Zapoczątkowują ten dział dwa artykuły o nauczaniu religji katolickiej. Jest conajmniej dziwnem, iż Redakcja Encyklopedji nie zamieściła pobieżnego bodaj omówienia nauczania religj i innych wyznań. Są one bądźcobądź przez program przepisane Pomiędzy abonentami Encyklopedji zaś znajduje się zapewne niejeden nauczyciel, będący innego wyznania. Należy wyrazić nadzieję, iż luka ta zostanie jeszcze wypełniona.

Następnie zamieszczono początek rozprawy n. **„Dydaktyka nauki czytania"**, napisanej przez **M. Falskiego,** znanego autora nowoczesnych elementarzy

CZASOPISMA.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY. Rok IX., Nr. 3.: Przewartościowanie dotychczasowych pojęć pedagogicznych (dok.), Dzieci najbardziej upośledzone, Rozważania teoretyczne o muzykalności dzieci, Pedagogika psychologji indywidualnej ii. **Lwów, Brajerowska Boczna 4. Kwartalnie 3 zł.**

DZIECKO I MATKA. Rok X., Nr. 8.: Ameryka wychowuje, Kryzys przedwiosenny, Mali ogrodnicy, Choroby wiosenne ii. **Warszawa, Solec 87 Mies. 1,40 zł.**

MŁODA MATKA. Rok IX. Nr. 7.: W obliczu wiosny, Higjena czytania i pisania (w obrazkach) Strach, Uświadamianie dziecka (I) i t. **Warszawa, Litewska 16 Kwartalnie 3,25 zł.**

PISEMKA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

„ITONENU", tygodnik dla dzieci w języku hebrajskim, wychodzi w Tel Awiwie (Rechow Jawne 42). Styl naogół łatwy, treść zajmująca, pełna punktacja całego tekstu przyczynią się niewątpliwie do rozpowszechnienia u nas tego pisemka

„ITONENU", tygodnik dla młodzieży w języku hebr. (Tel- Awiw, Rechow Jawne 42). Nadaje się dla młodzieży zaawansowanej w znajomości języka hebrajskiego.

Korespondencję, przeznaczoną dla działu **„Poradnia Wychowawcza"**, należy kierować na adres: **J. I. Kohn, Kraków, Paulińska 18/8.**

Informator gospodarczy

LEKARZ: Świadectwa takie mają prawo wydawać także ciała samorządowe w myśl ustawy sanitarnej z 19. VII. 1919, Dz Ust. Nr. 63, poz. 371.

„ABU CHANA": Od takiej realności nie powinien Pan płacić podatku od nieruchomości. Proszę wnieść odpowiednio umotywowane podanie do Izby Skarbowej o umorzenie Panu tego podatku z powołaniem się na okólnik z dn. 25. IV. b. r. L. D. V. 4845/3/35. Okólnikiem tym upoważnił minister skarbu Izby Skarbowe do umarzania podatku od nieruchomości w wypadkach próżnostania, gdy kwota nie przekracza 1.000 złotych.

„STAŁY CZYTELNIK 54": Amnestja nie obejmuje kar za używanie nieostemplowanych zapalniczek.

„ULGI PODATKOWE": 1) Tu nie chodzi o zapłatę podatku za rok 1934, lecz o równowartość tego podatku, czyli mógł Pan w roku budżetowym 1934/35 wpłacić pewną kwotę na zaległe podatki, byleby ta kwota równała się sumie przypisanego na rok 1934/35 podatku. Kwota ta musi być wpłacona bezwarunkowo do 1 czerwca b. r. 2) W tym wypadku ulgi będzie się traktowało odrębnie, albowiem każdy Urząd Skarbowy sporządza wykazy zaległości, płatnych w tym urzędzie, a nie kumuluje tych zaległości z sumami w innych urzędach skarbowych.

P. KAROL WINKLER: Proszę się zwrócić do sekretarjatu Sądu Najwyższego w Warszawie.

„AGENT MYDŁA": Firma musi się Panu wystarać o taką legitymację, którą wydaje Magistrat, względnie starostwo.

„SALINON": 1) Od wymierzonego w ten sposób podatku należało wnieść odwołanie. Jeżeli Pan tego nie uczynił w przepisanym terminie, to musi Pan teraz ten podatek zapłacić. 2) Może Pan żądać obniżki czynszu, tembardziej, że czynsz, podapy przez administratora stanowi t. zw. podstawowe komorne. 3) Ojciec Pański nie może nic zrobić temu dłużnikowi, albowiem długi rolnicze tego typu zostały z mocy prawa rozłożone na 28 rat półrocznych.

„STAŁY CZYTELNIK Z JAWORZNA": Bez uchwały gminy nie może obniżyć tych opłat.

„STAŁA CZYTELNICZKA R. U.": Chodzi Pani zapewne o przesyłki starej odzieży z Ameryki. Otóż manipulacjami celno-transportowemi takich przesyłek trudni się towarzystwo „Polish-Atlantic Shipping Co. 79 Norfolkstreet New York", które otrzymało wyłączne prawo przyjmowania przesyłek ze starą odzieżą z Ameryki do Polski, za zwolnieniem z cła.

„200 PILZNO": Przedsiębiorstwo takie płaci stawkę 1 proc. podatku.

„BONA": Świadectwa przemysłowego Pan nie potrzebuje (odrębnego), ale musi Pan mieć zezwolenie od starostwa na urządzenie stoiska.

„HERIS", Tarnów: Opłatę stemplową można uiścić na oryginale rachunku, albo na kopji, ale lepiej jest kasować stemple na oryginale.

PRENUMERATA: w Krakowie z odnoszeniem i bez odnoszenia oraz na prowincji i z przesyłką pocztową . . . . . . miesięcz. „ 4'30 kwart. zł. 12'90

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie. Strona w tekście i nadesłanem na 3 łamy po 76 milimetr. Strona za tekstem 6 łamów po 38 milimetr. — Najmniejsze ogłoszenia drobne liczymy za 10 słów.

CENY w złotych: I. strona 1'25. — Tekst 1'—. Nadesłane 0'75. — Za tekstem 0'25. — Drobne od słowa 0'10 gr. Dla poszukujących pracy 0'05 gr. Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy Zł. 5'—. Ogłoszenia ślubne i zaręczynowe Zł. 10'—. Podziękowania lekarskie do 25 mm. Zł. 10'—. Nekrologi (klepsydry) do 60 mm. w I. łamie Zł. 20'—. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25% za druk kolorowy 50%.

„NOWY DZIENNIK" wychodzi codziennie, także w poniedziałki i dni poświąt

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmanna.